



**Prenumerata wynosi:** w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji Kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — (W tej summie mieści się cena pisma, porto i opakowanie), w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

**Treść Numeru.** Przy dulkach F. Jarońskiego. — Korespondencja z Wiednia. — Kilka słów o kobietach przez Elżę Orzeszkową. — Panna de Seneville przez M. De Bazancourt przekład z francuzkiego p. K. P. — Obrazy na wystawie towarzystwa sztuk pięknych. — O Ubiorach. — Opis ryciny kolorowej.

## PRZY DULKACH

F. JAROŃSKIEGO.

Tęchna dumka stepowa,  
Ciągłe dźwięczy mi w uchu,  
Proste, szczere jej słowa,  
Brzmiały w mem sercu i duchu.

Ton się w tony przelewa,  
I harmonią brzmią całą:  
Czy to w grobach co śpiewa?  
Czy co w chmurach zagrało?

Jakaś rzewność wymowna,  
Miłość z szczęścia obrazem,  
Jakaś błogość cudowna,  
Wieżą z pieśni tej razem.

Gdzież śpiewacy ci prości,  
Z darem pieśni ptaszczęj  
Pełni wiary, miłości?  
Nie masz, nie masz ich więcej.

I gdy pieśń ich przelała,  
W lekkiej tonów pogoni,  
Zda się że pośród świata,  
Z zaświatowych sfer dzwoni!

J. Prusinowski.

## Korespondencja z Wiednia.

Proboszcz z Kirchfeldu — Przejście Izraelitów przez morze Czerwone — Rysunki Führicha — „Schneewitchen“ i „Rosenroth“ Steinlego — Akwarelle Altha — Odczyty Rudolfa Genees i Karola Grünna — Zbrodnia na łożu śmiertelnym wyznana. —

Dramat: „Proboszcz z Kirchfeldu“, który codziennie ściągają tłumy widzów do teatru w Wiedniu, dwa-

dzieścia kilka razy przedstawiony został w jednym miesiącu. Treść tego dramatu jest następująca. Rzec rozpoczyna się rozmową pomiędzy hrabią Piotrem Finsterbergiem a Hellem proboszczem z Kirchfeldu. Nazwiska Finsterberg (góra ciemności) i Hell (jasność) mają oznaczać charakter tych dwóch osób. Nie dość racjonalne debata nad ogólnymi kwestjami oświaty każą się domyslać — bo akcja nie tłumaczy tego wyraźnie — o co tu idzie. Domysł na publiczność zgaduje, że hrabia należy do tak zwanego stronnictwa feudalno klerykalnego, proboszcz zaś jest liberalnym, a to wystarcza, aby sucha, oderwana scena, nie pozwalająca spodziewać się dramatycznej spójności w sztuce, mogła się podobać. Nadchodzą z dwóch stron przeciwnych orszaki ludności wiejskiej: procesja której przewodzi bakałarz z Alt-Oettingu i orszak weselny. Pan młody jest katolikiem, a jego narzeczona ewangeliczką, idą więc połączyć się ślubem cywilnym na zasadzie nowych ustaw. Dwa te orszaki spotykają się, przyczem powstaje dyskusja nad kwestją, czy małżeństwo cywilne jest dobre, czy złe. Obrona małżeństwa cywilnego wywołuje huczne oklaski ze strony publiczności. Po odejściu procesji i wesela występuje ważna figura Wurzelsepa. W sprzeczce z karczmarzem i jego żoną okazuje się człowiekiem, który stracił wiarę w Boga i ludzi. Niepozwolono mu w młodości ożenić się z osobą innego wyznania, w skutku czego zmarnował życie i stał się złym. Myśli tylko o tem jakby się pomścić na społeczeństwie, a najprzód na proboszczu Hellu, wyszydza jego ludzkie, całą gminę uszczęśliwiające postępowanie, dowodzi wszystkim że jego cnota jest tylko udaniem. W tem nadchodzi młode, piękne dziewczę wiejskie, Anna. Dokąd? Do księdza Hella. Po co? Ma przyjąć służbę u niego. Jest to bardzo na rękę Wurzelseppowi.

Przewiduje że tu może powstać miłość i cieszy się naprzód, że będzie mógł odkryć przed gminą, że surowa cnota księży, jest tylko udaniem i nieusprawiedliwia zatem ich napomnień, sypanych w konfesonale i z kazalnicy.

Tak się też staje. Anna pozyskała serce proboszcza. On wprowadzi nie czyni nic przeciwnego przyzwyczajeni, ale miłość jego nie da się zaprzeczyć. Darował Annie pamiątkę po swojej matce, krzyżyk złoty. Wurzelsepp podsłuchał tę scenę, występuje przed proboszczem z całym ogromem swego oskarżenia o obłudę i oznajmia, że gmina dowie się o wszystkim.

W następnym akcie gmina dowiedziała się rzeczywiście, że ksiądz tak przez nią ukochany, zapomniał o świętości swego powołania. Powaga proboszcza,

jego wpływ, znaczenie, wszystko to obrócone w niewiecz, i w gminie obudziły się rozliczne namiętności, które przygłuszają szanowny dotąd głos pasterza. Anna widzi to i poznaje, że jej krzyżyk jawnie noszony i ona w ogólności, jest tego powodem. Cóż począć? Czy odejść? Nigdzie nie jest powiedziane wyraźnie czy i ona kocha proboszcza nawzajem, czy też uważa tylko dla niego prawdziwą cześć. To właśnie zamilczenie o stanie jej serca, ma być pomostem do przejścia. Parobczak Michel przystępuje i wszczynając z nią rozmowę, która jest prowadzona z talentem. Zna ją od dzieciństwa. Kochał ją zawsze i przyszedł prosić ją o rękę. Słuchacze widzą z przyjemnością że Anna nie stawia przeszkód, lecz przystaje co wprawia Michela w tak niezmierną radość iż ją bierze w objęcia i podnosi do góry. W tem nadchodzi proboszcz. Serce mu pęka gdy go proszą aby ich połączył. Waleczy z sobą i przyrzeka że uczyni to wkrótce.

W trzecim akcie zmienia się usposobienie Wurzelseppa. Jego matka cierpiąca oddawna obłąkana, wskoczyła w rzekę i utopiła się. Złamany cierpieniem Wurzelsepp, przychodzi do proboszcza, ponieważ matka jego pragnęła gorąco, aby ją pogrzebano po katolicku i lękała się, że syn żyjący w niezgodzie z kościołem i nieprzywiązujący żadnej wagi do jego obrzędów, ładajaki wyprawi jej pogrzeb; przychodzi prosić księdza aby jego matkę pochował, bo chociaż cały świat nienawdził, matkę przecież kochał, lecz straciwszy wiarę w ludzi, nie ma nadziei aby próżnie jego stało się zadosyć. Jakież wrażenie gdy się przekonuje że mylił się co do proboszcza, bo ten przyrzeka pochować jego matkę, chociaż była samobójczynią, według przepisów kościoła, uroczyste, a nawet osobiście. Wurzelsepp uznaje szlachetność księdza i przestaje go nienawidzić.

W ostatnim akcie odbywają się zaślubiny Michela i Anny. Udręczony proboszcz odnosi zwycięstwo nad wszystkimi pragnieniami swego serca, i tylko pyta smutnie, czy naprawdę zmierza to do dobra ludzkości wyłączenie księdza od tych rozkoszy, jakie przynosi z sobą rodzina? Tak więc wszystko byłoby się dość dobrze skończyło, ale przeciwnicy księdza nie zaspali tymczasem gruszek w popiele, lecz wnieśli zaskarżenie przeciwko jego zbyt wolnemu postępowaniu. Znany z pierwszego aktu bakałarz z Alt-Oettingu przynosi teraz z konsystorza dekret usunięcia księdza Hella i wezwanie, aby się stawiał dla usprawiedliwienia. Ksiądz błogosławi po raz ostatni klęczącą około siebie gminę i odchodzi.

Autorem tego dramatu na afiszu wymieniony Gruber, ma się nazywać Augengruber i napisał już po-



dobno wiele sztuk, żadna jednak nie doczekała się przedstawienia na scenie. Nic w tem nie ma dziwnego, bo i ta sztuka niczem się nie zaleca tylko oryginalnym konceptem wprowadzenia na scenę księdza zakochanego. Proboszcz z Kirchfeldu napisany jest dżalektom wiedeńskim, tylko hrabia i ksiądz mówią czystą niemiecką — nie ma więc nadziei aby dramat ten był kiedy przedstawiony na jakim innym teatrze, bo dżalektu wiedeńskiego nigdzie nie rozumieją. Pominąwszy treść, możnaby wytknąć tu nieskończenie wiele błędów przeciwko formie; tak np: wprowadzenie hrabiego na scenę w pierwszym akcie pozostaje zagadką niewytłómaczoną, powab nowości jest jednak tak wielki, że na każde przedstawienie proboszcza z Kirchfeldu wszystkie bilety bywają dwoma dniami pierwój rozebrane.

Koncerta miewamy bardzo często i bardzo dobre, wykonywane zbiorowo przez liczne towarzystwa muzyczne. W wielkiej sali towarzystwa muzycznego rozpoczęły się dnia 13 b. m. koncerta towarzystwa filharmonicznego, przyczem p. Epstein, znany jeźli się nie mylimy w Warszawie, odznaczył się szczególnie w koncercie Beethovena G dur. Następnie mieliśmy sposobność słyszeć dwa oratoria Handla „Athalia“ i „Izrael w Egipcie“ przez towarzystwo przyjaciół muzyki. „Izrael w Egipcie“ dzieło skomponowane jeszcze w r. 1732 zrobiło silne wrażenie na słuchaczach i słusznie, bo według zdania krytyków jest najlepszym dziełem tego mistrza, a wykonanie było niepospolite. W wielkim tym obrazie zdumiewających cudów natury i dziwnych losów wybranego ludu, dusza Handla znajduje właściwe pole działania. Izrael w Egipcie przedstawia w pierwszej części wyjście z kraju niewoli: druga zatytułowana: „Pieśń Mojżesza“ ułożona jest na podstawie znanego hymnu zwycięskiego nad morzem Czerwonym. Zresztą znane to dzieło. Chcieć powiedzieć co nowego o wzniosłych chórach w Izraelu byłoby nadaremne usiłowanie, „Athalia“ podług tragedji Racina, bardzo niezręcznie opracowana, ani porównać się nie da z Izraelem. Treść chociaż biblijna, ma o wiele bardziej światowy koloryt. Na pierwszym planie stoi nie cały lud, lecz pojedyncze osobistości, indywidualne namiętności i charaktery, chóry zaś ustępują miejsca arjom i duetom.

W towarzystwie sztuk pięknych wystawiono na widok publiczny rysunki Führicha, przedstawiające historję syna marnotrawnego, tudzież dwa inne Klechda i Wróżba. Historia syna marnotrawnego jest arcydziełem. Mistrz opowiada nam tutaj całą historję życia synów marnotrawnych wszystkich czasów, krajów i narodów. Towarzystwo to nabyło akwarele sławnego malarza obrazów historycznych, profesora Edwarda Steinle, przedstawiające baśń ludową niemiecką znaną pod tytułem „Schneewitchen“ i Rosenroth. Dzieło to które niedawno było na wystawie w Frankfurcie n. M. i niezmiennie się podobalo, składa się z pięciu wielkich akwareli które zajmując całą ścianę, otoczone są wielkimi ramami architektonicznymi i przedstawiają główne momenta baśni. Prawdziwa romantyczność i czarujący koloryt stawia p. Steinlego o wiele wyżej po nad Brentano sławnym malarzem baśni i klechd reńskich.

W domu artystów akwarelle Rudolfa Altha ścigały cały miesiąc nieprzeliczone tłumy widzów, W ogóle wystawy wiedeńskie bardzo teraz obfitują w rysunki i akwarelle.

Ksiądz Liszt, który jak wiadomo bawił od dłuższego czasu na Węgrzech, u przyjaciela swego Barona Augusty, udał się teraz do Pesztu. W Szegszardzie zgromadzał około siebie wielu przyjaciół muzyki, z tych wszyscy się już rozjechali, mianowicie zaś pani Olga Janina (Piasecka) udała się do Czerniowiec gdzie, jak się dowiadujemy z pism galicyjskich bardzo świetne daje koncerty. Wielu najslawniejszych fabrykantów z Niemiec i Wiednia posłało Lisztowi do Szegszardu swoje fortepiany, pomiędzy temi zaś także Fr. Ehrbar fabrykant nadworny w Wiedniu. Liszt zatrzymał tylko jeden fortepian i w liście do jednego ze swoich znajomych bardzo go chwali. Uznanie to ze strony króla fortepianistów, mówi jedno z pism tutejszych, miłszem jest zapewne panu Ehrbarowi, niż złote z wystawy medale.

Rudolf Genées znany w Europie ze swoich wykładów o Szekspirze, opuścił już Wiedeń po kilkotygodniowym pobycie: na ostatnim jednak wykładzie oznajmił, że jeszcze przed końcem tegorocznej zimy spodziewa się wystąpić przed publicznością wiedeńską, na co odpowiadano grzmiotem oklasków. Genées udał się do Pragi, z kąd powróci do Drezna dla

dokończenia dzieła o Szekspirze, wychodzącego nakładem instytutu bibliograficznego. Obecnie mamy sposobność słyszeć inne wykłady publiczne. Dr. Karol Grün mówi o reformacji. Na jednym z ostatnich wykładów opowiadał dzieje kontrreformacji i Jezuitów. Materiał obfity dobrze był podzielony, uporządkowany i postacie historyczne przedstawione żywo i zręcznie. Tomasz Münzer który o tyle dalej poszedł niż Luter, najprzód wystąpił na scenę. Dalej Dr. Grün skreślił żywo obraz wojny chłopskiej. Po jej przytłumieniu i ukaraniu winnych pokazują się oznaki reakcji i kontrreformacji. Głównymi czynnikami są we Włoszech papież Paweł III i jego poufnik Caraffa, którzy z początku mieli sami uczuwać potrzebę reformy kościoła, a gdy się pojednanie nie powiodło, cofać się zaczęli. Na soborze trydenckim, który wezbrana rzekę miał wtłoczyć napowrót w dawne łożysko, pojawia się jezuita Laynez, pomocnik Lojoli przy otworzeniu zakonu i usilnością swoją sprawia, że silnie zachwiana w świecie powaga ojca świętego, odzyskuje dawne znaczenie. Wykłady to są także reformatorskie w duchu nowoczesnych postępowych pojęć i zwabiają zawsze tłumy słuchaczy.

Szczególny wypadek zdarzył się temi czasy w Wiener Neustadt. Sąd tamtejszy skazał w r. 1866 niejakiego Wögerera za morderstwo z rabunkiem na 20 lat ciężkiego więzienia. Winny nie przyznał się wprawdzie do zbrodni, lecz nie mógł udowodnić swojej nieobecności na miejscu czynu, a wszystkie okoliczności przeciw niemu świadczyły. Gdy wyrok zapadł, odesłano go do Karthausu i tam odsiadywał karę dotąd, gdy oto ksiądz z Wiener Neustadt donosi sądowi, że żandarm który niegdyś arestował Wögerera przyznał się na śmiertelnej pościeli do owego morderstwa. W sądzie sprawdzono fakt i przekonano się, że Wögerer mógł być niewinnym — chodziło tylko o to, aby powiedział gdzie się owę noc znajdował. Gdyby nie ten warunek, byłby dzisiaj wolny, a co większa, jako więziony tak długo niewinnie, stałby się może wkrótce bohaterem jakiego romansu. Ale cóż... gdy go przynaglono aby tajemnicę ze względu na własne dobro wyjaśnił, przyznał się że owę noc rabował kościół w sąsiedniej wsi. Tak więc chociaż z Karthausu uwolniony, znowu przed sąd musiał być stawionym.

Stanisław Nowiński.

## KILKA SŁÓW O KOBIETACH

przez

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg.)

VI.

Niegdyś — przed wieki — ze szczytu góry olivnej spłynęło na świat wzniosłe słowo: miłość. Świat usłyszał wyraz ten wraz z jękiem konania na krzyżu i zrobił z niego słowo: religja. I oto religja jest nauką miłości, miłości zbawczej i wielkiej, ale niemięcej, ale raz jeszcze i po sto razy, jest ona także nauką.

A im szersza i wznioślejsza jest ta boska miłości nauka, tem szerszą i potężniejszą zgłoskami pisaną być winna księga ją nauczająca. Książeczka katechizmowa, nad której niepojętymi dla nich okraszami, męczą młody mózg swój dziewczynki od lat najmłodszych, nie obejmie jej — nie pomieści. Na pamięć nauczyć się można dogmatów, treść żywotną trzeba pojąć i odczuć aby się przez nią umoralnić.

Najwspanialszym wykładem treści tej jest doskonała wieczna zgodna i wieczna piękna natura, najgorętszymi jej wyrazami są serca ludzkie, poznane w całej wielkości cnót ich i w całej nędzy ich cierpień.

Być prawdziwie pobożną zna czy kochać Boga i ludzi. Natura objawia wielkość pierwszego; cnoty, cierpienia i same nawet występki, serc ludzkich badane w swych źródłach, uczą przebaczać i miłować ludzi.

Aby ujrzeć moc Bożą w naturze, trzeba wiele umieć; aby ukochać ludzkość w jej cnotach a przebaczyć jej nędze, trzeba wiele wiedzieć. A umieć i wiedzieć nie uczą dotąd kobiety. Z szyderskim uśmiechem powtarzają ludzie, że religja kobiet to pacierz i post, że dla nich formy są wszystkim — treść niczem najczęściej. Z równymże uśmiechem opowiadają ludzi o nieologicznej dewocji kobiet, w której osnową główną pogańska cześć dla symbolów, w której obmowa spędza z ust modlitwę, a czarny woal służy obłonką grzesznych myśli, błądzących po czołach. Tak bywa w istocie, ale dla czego tak bywa? Oto dla tego, że do wielkiej rzeczy wiedzą kobiety drogami małostek; w podróży tej karleją one i nie zdolne już sięgnąć wzrokiem ku aureoli ołbrzymia. Form tylko samych uczy się kobieta, formy też same potem kocha i czei.

Ale gdy na zdrowej podstawie fizycznego wychowania umysł kobiety rozwinię się szeroko i silnie, gdy następnie umysłem tym wspomaganą moralność, napęli uczucia jej i czyny samowiedną i wytrwałą miłością, wtedy w zdrowym i pięknym ciele kobiety zdrowa i piękna zamieszka dusza, i cały żywot jej będzie chwala Panu na wysokości, a na ziemi szczęściem ludziom dobrej woli.

## ROZDZIAŁ TRZECI.

### O PRACY KOBIET.

I.

Dla mężczyzny minął już podobno wiek złoty, w którym próżnowanie było zaszczytną oznaką rodu i majątku, patentem na dobry ton i dystynkcję.

Oklepaną prawdą stała się zasada, że tylko człowiek pracujący, godzien jest szacunku, a hultaje i tak zwani wiwery chowają się za kulisy świata, uciekają od śmiechu i gwizdania publiczności. Bogaty czy ubogi, mąż stanu czy rolnik, artysta czy uczony mężczyzna, pracuje jeśli pragnie zachować lub zdobyć materialny dostatek, a moralnie jeśli niechce przedź czy później osobą swoją dostarczyć pierwszemu lepszemu pisarzowi wzoru na bohatera — komedji.

Ale praca mężczyzny to dopiero praca połowy rodzaju ludzkiego.

Kobiety pracować też powinny, bo bez ich pracy jak bez ich zdrowej i silnej myśli, rozwój społeczny zostanie krzywym i wiecznie niedostatecznym. Brak pracy i słabość myśli kobiecej osłabia myśl i w znacznej części ubezwolnienia pracę mężczyzn.

W naszej społeczności jaką jest praca kobiet, a jaką być powinna? Oto są pytania nad którymi zastanowić się wypada.

Aby na nie odpowiedzieć należy tak jak w kwestji wychowania, podzielić kobiety na bogate i niebogate.

Pominąwszy rzadkie wyjątki śmiało i stanowczo wyrzec można: kobiety bogate u nas nie pracują.

Czy nie pracują one dla tego że nie potrzebują pracować, to jest że praca byłaby nieużyteczną i im i ogółowi?

Twierdzić tak, byłoby utrzymywać, że niepotrzebują one moralnego zadowolenia i pełni wewnętrznej, będących wynikiem pracy; że mężowie ich nie potrzebują zacnych żon, dzieci cnotliwych matek, społeczność oświeconych i umiejętnie rozporządzających środkami materialnymi obywateli.

Twierdzić tak znaczyłoby utrzymywać, że bogactwa swego nikt stracić nie może tak, aby potrzebo-



wał zapracować sobie na kawałek chleba: że raz posiadany cielec złoty nie może się stopić w ogniu prywatnych lub publicznych nieszczęść, i niknąc ukazać za sobą ciemne widmo nędzy, które odzegać można tylko — pracą.

A jednak zwierciadło i salon, oto zastępy pracy w życiu kobiet bogatych.

Same przez się są to rzeczy zgubne?

Bynajmniej, dalekim jest od nas śmieszny purytanizm, miotający klątwy na wszelką wesołość, na wszelkie radosne objawy życia.

Nie jesteśmy kwakierkami, możemy więc przed zwierciadłem przypiąć kwiat do włosów lub koronkę do sukni; jesteśmy kobietami ucywilizowanymi, salon więc jest nam koniecznością, jako środek do którego zbiegają się objawy towarzyskiego życia.

Ale zwierciadło może być narzędziem pomocniczym, do podniesienia dobrze zrozumianej piękności kobiecej, a salon miejscem w którym łączą się serca i potęgują umysły tylko obok pracy — tylko po pracy.

Bez pracy zwierciadło jest narzędziem moralnego zepsucia i świadectwem moralnej nicości, salon pozłacaną klatką, w której papugi o malowanych piórach, niezgrabnie naśladują mowę i obyczaje ludzkie.

Kobieta bogata nie pracuje bo pracować nie może i nie chce; cóż robi gdy zrzędzeniem losu zubożeje?

Śmiało powiedzieć można, iż nie ma nieszczęśliwszego na świecie położenia, jak kobiety bogatej, a nieumiejącej pracować gdy los w ubóstwo ją wtrąci. Bogactwo nie zawsze wprowadza wiedzę szczęście za sobą, niemniej jednak jest źródłem powabnych uśmiechów życia, z którymi rozstać się nie łatwo. Kobieta bogata niegdyś a popadła w ubóstwo, ma wciąż przed oczami obrazy minionego blasku i dostatku, uderzające ją przykrą sprzecznością z obecną jej biedą.

Śród wilgoci jesienniej, w ostry chłód zimowy z ciężkością i niewprawnie postępuje ona po śluzim lub błotnistym chodniku miasta, i patrząc na bogate powozy mijające ją świetnym szumem, w szybkim biegu orzucające ją błotem lub śniegiem, mimowoli myśli, że i ona kiedyś w miękkiej karecie rączkami zaprzężonej końmi przebywała miasto, nie czując jak dziś przenikającego chłodu lub wilgoci, nie będąc jak dziś potrącaną przez przechodniów na których patrząc wtedy, kto wie? pycha może zgrzeszyła.

A gdy w ubogim mieszkaniu swoim, znajdzie się samotna, opuszczona, przenosi się myślą w przeszłość jaśniejszą, śród której otoczona licznym kołem znajomych, przyjaciół, wielbicieli może, snuła na koczecie salonu błyszczącą nitkę dowcipnej rozmowy.

Wówczas ludzie skupiali się koło niej, ubiegali się o każde słowo jej i spojrzenie, osypywali ją przysługą mnóstwem: dziś w koło niej pustka i cisza, bo ze zmianą położenia zmieniło się wszystko. pękła mydlana bańka jej towarzyskiej wielkości, wielbicieli złotego cielca poszli szukać bożka swego gdzieś indziej, a ona pozostała z próżnią w sercu, z rozczarowaniem w myśli. A tu nędza zbliża się krokami olbrzyma i z przerażeniem widzi nieszczęśliwą, że wkrótce wszelkich środków do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia zabraknie.

Niech co chcą mówią moralisci, patetycznie miotający słowa wzgardy na mamotę tego świata, znajomość serc ludzkich zawsze ukazywać będzie, że rozstanie się z dostatkami do blasku posuniętym, trudnem być musi, mianowicie dla kobiet o wypieszcżonych wśród bogactwa członkach, osłabłym w miękkości sercu, o przywyknięciach sztucznych wprowadzić, ale które mocą nalogu stały się niemal naturą.

A cóż dopiero gdy zubożała kobieta ma dzieci? Cóż dopiero dzieć się musi w jej sercu, gdy widzi istoty dla dobrobytu których samaby chętnie nędzę cierpieć, wystawione na wszystkie cierpienia z niedostatku płynące, a zagrożone sroższą jeszcze nędzą w przyszłości?

Do widoku tego niech się przyłączy obawa o możliwość wychowania tych dzieci, tak aby później same sobie zdołały na byt zarobić, a w sercu kobiety cierpienia egoistyczne łączą się z najszlachetniejszym cierpieniem za innych, zgwałcone instynkta i nalogi odczuwają się wraz ze zranioną i zatrwożoną macierzyńską miłością i kobieta niedawno świetna i wesoła płochem może i bezmyślnem weselem, stanie się w całym ogromnem znaczeniu tego wyrazu — nieszczęśliwą.

Wszakże nieszczęście to odwrotną stronę mieć może, i w zamian bogactwa i użycia, dać jej może wielką wartość moralną, owe męczeńskie ale wielkie

szczęście wewnętrzne, wytworzone z łez, męstwa i ogniowych prób cierpienia.

Leż ażeby kobieta podobnie doświadczona losem, mogła dźwignąć się z niedoli, i będąc pozbawioną piedestału bogactwa stanąć na nierównie podniesiejszej wysokości męstwa i spokoju, trzeba aby posiadała umiejętność i energię do pracy, aby chciała i umiała pracować, i pracą stłumić żale i odegnąć ubóstwo.

Tymczasem dla kobiety zubożałej a nieumiejącej pracować, dostaje się zwykle w udziale gorzki chleb jałmużny. U bogatych krewnych albo uczciwszych od innych przyjaciół dawnych, znajduje przytułek chłodny bo u serc cudzych i miejsce przy stole, które zdaje się wołać do niej: tyś tu obca!

I wtedy najczęściej dramat jej wewnętrzny objawia się na zewnątrz w formie komicznej; dwie ostateczności się schodzą, z tragedji bierze początek rozśmieszająca publiczność komedja.

Podupadła wielkość staje przed ludźmi w postaci ofiary losu, która o minioniej wielkości swój zapomnieć nie może, owija się płaszczem zakławionej melancholji i podniosłej dumy, która ostro odbija od upokarzającej pozycji w jakiej przez brak własnej pracy stanęła.

Ze skargą na ustach, z roszczeniami przekraczającymi granice słuszności, każdy zwrócony do siebie wyraz waży na szalach rozdrażnionej miłości własnej, szukając w nim obrazy lub obelgi, śledzi otaczające fizjonomje dopatrując szyderstwa lub lekceważenia tam nawet, gdzie go wcale nie było.

Zdaje się jej, jakoby każdy kto widział dawniejszą jej świetność dziś jej upadkowi uraga, w szczerem współczuciu nawet gotowa ubliżającą dopatrzeć liłość i sprawdza się na niej słowo psalmisty: „Chleb mój jadłem gorzki jako popiół i łzami oblewałem łóżko moje!” A obojętnych, ze strony patrzących na nią, to nieustanne demenstrowanie boleści i upokorzonej, rozdrażnionej miłości własnej nudzi z początku, śmieszy na koniec; życzliwi nawet odwracają się wzruszając ramionami i uchodzą aby skryć uśmiech; nieszczęście gubi poważną szatę swoją, najsurowsza rzecz na ziemi: cierpienie, występuje na pole komizmu w śmiesznych łachmankach arlekina. A jeżeli owa podupadła i próżniująca wielkość ma męża, który jako tako ciężką pracą zdobywać będzie dla niej kawałek chleba i dach własny, biada mu! albowiem jak Jeremiasz nad zburzeniem Jerozolimy, żona jego płakać nie przestanie nad zburzoną wielkością swoją!

Ktokolwiek zna ludzką naturę, dziwić się nie będzie tym upadkom, śmiesznościom i upokorzeniom kobiet które tracąc bogactwo, tracą wszystko co im życie miłe na ziemi czyniło. Nie one winne są temu, że z istot ludzkich przemieniają się w owe nakrecone tabakierki, grające wciąż na jedną płacziwą jęklivą nutę, w bezużyteczne chwasty, znikczemnione i pełzające dusze.

Są to nieszczęśliwe ofiary zwyczajów, który dla kobiet bogatych pracę za bezużyteczną uważa. Nieumiejętne i nie zaprawione do pracy w ubóstwie nie posiadają jedynego oręża, któryby mógł ich obronić od mąk i śmieszności.

Niepodobna straszniej wydziedziczyć człowieka, jak nie daniem mu na drogę życia zdolności, i miłości do pracy: niepodobna bardziej go skrzywdzić jak ściśnięciem przed nim pola pracy i do niej sposobów.

Skrzywdzonemi pod tym względem są kobiety wszystkie, wydziedziczonemi całkiem kobiety bogate.

Nad tym przedmiotem warto długo się zastanowić, bo nieopisana summa dobrego, którąby świat mógł wynieść z serc i umysłów kobiet, gdyby one inny przyjęły kierunek, dziś przepada marnie, bo tam gdzie przewroty społeczne i zmiany ekonomiczne porządku kraju częstsze są niż gdzieś indziej — bogactwo na słabszych też niż gdzieś indziej wsparte jest podstawach i w miarę tego ci co je posiadają, bardziej przygotowani powinni być do ubóstwa.

Przygotowanie to znaczy uzdolnienie i zamiłowanie do pracy — innego nie ma.

Bez nich wszelki stoicyzm, wszelka rezygnacja zachwiać się musi w obec materialnej biedy i wewnętrznej próżni, a zachwiał się upaść w łzy, wyrzekania i żebranie — ten ostateczny wynik nieumiejętności i niechęci pracowania.

Jeżeli człowiek bogaty posiada wewnętrzne przekonanie, że nie samo bogactwo wartość jego stanowi, jeżeli czuje się na siłach zdobyć, sobie w każdym

razie być materialny i położenie nakazujące szacunek, mniej się on zrasza z posiadaniem dobrem i bardziej gotów złożyć je na ofiarę jakiejś wielkiej potrzeby, jakiejś szlachetnej idei.

A poświęciwszy je, umie stanąć na wysokości dopełnionej ofiary i nie zbluźnić jej późniejszym wyrzekaniem i żalem.

Dzisiaj kiedy kobiety zarówno jak mężczyźni, powołane są do pojmowania idei wymagających poświęceń, potrzebują tejże samej mocy, która niezależnia byt i godność człowieka od tego co on posiada. Każdy z nas zresztą naocznie mógł widzieć, nie jeden świetny przykład kobiet w imię wielkiej ukochanej idei, zstępujących z salonów do ciasnych izdebek, z karek, na wilgotny bruk ulicy, były nawet i takie, które odważnie wzięły się do pracy i wypieszczoną ręką ująwszy igłę lub pióro, wytwarzały byt codzienny dla siebie, a niekiedy i dla innych.

Przykłady te dowodzą, że kobieta zdolna jest nie tylko do wyrzeczenia się w chwili zapału i uniesienia, ale i do uszanowania swojej ofiary mężnem, a skutecznem zwalczaniem ubóstwa.

Przykłady te świadczą o istnieniu u kobiet wielkiej siły moralnej, tem ostrzej uwypatniają smutny widok popadłych w łzy, wyrzekania i żebractwo zubożałych a nieumiejących pracować.

Dla kobiety niebogatej kwestja pracy określa się tak wyraźnie i stanowczo, że wszystko coby było potrzebne jej powiedzieć można, byłoby powtarzaniem tego o czem wszyscy z rozumieniem lub bez zrozumienia rzeczy rozprawiają.

Wszyscy już zgodzili się na to, że praca za domem konieczną jest dla kobiety ubogiej i nie mającej rodziny, a często użyteczną i także konieczną dla żony ubogiego mężczyzny. Praca taka nie znaczy nic innego jak oddanie się specjalnemu jakiemuś zawodowi, działalność na specjalnem jakimś polu rozwijana. Zachodzi pytanie: jakie specjalne zawody może być dla kobiet?

Na jakim polu zapracować one mogą dla siebie byt materialny i moralne zadowolenie?

## II.

— Gdybyśmy zostali zapytani: na jakich drogach działalności ludzkiej, kobieta ze względu na przyrodzone zdolności swoje i pozycję swą społeczeńską pracować może i ma prawo? odpowiedzielibyśmy tak samo jak w kwestji nauk, mających być udziałem kobietom: na wszystkich tych, które stoją otworem przed mężczyznami, na wszystkich na których człowiek stać się może szczęśliwym i użytecznym, a jedyną w wyborze jednej z nich wskazówką mają być wrodzone zdolności, skłonności jednostki i okoliczności jej społecznego położenia.

Zasada ta przez znaczną część oświeconej ludzkości podjęta i popierana, spotyka mnóstwo zarzutów o których wspomniemy później; najważniejszą zważywszy do wprowadzenia ją w czyn przeszkodą, są niedostatki w instytucjach społeczeństwa naszemu przysługujących.

Trudno bowiem myśleć o kobietach doktorach, profesorach, adwokatach i urzędnikach, a trudniej jeszcze wykształcać je do tych zawodów, gdy szkoły wyższe będące koniecznym do takiego wykształcenia warunkiem, są albo zamknięte przed kobietami albo przynajmniej wstęp do nich tak im jest utrudniony z różnych przyczyn, że rzadkie tylko i wyjątkowo szczęśliwie przywilejowane jednostki otrymać, dobić się go raczej mogą. A jeśliby kto nawet ofiarą wielu kosztów i z przełamaniem mnóstwa trudności, za pomocą szkół wyższych po za granicami kraju istniejących i tę przewyciężył przeszkodę, wnet zjawiłaby się przed nim inna, a niemniej ważna, wynikająca z trudności otrzymania stosownych dyplomów, posad urzędowych, katedr profesorskich itd.

Gdzieś indziej kwestja ta jest albo już zupełnie rozstrzygnięta, jak w Stanach Zjednoczonych albo bardzo blizką ostatecznego rozstrzygnięcia jak w Anglii, Francji i Niemczech.

Ale w owych błogosławionych krajach, dość jest społeczeństwom czuć, pojmować i chcieć aby z poczucia, pojęcia i woli wytworzyła się odpowiadająca im instytucja.

U nas powszechnie wiadomo, jak się pod tym względem rzeczy mają i próżno byłoby tworzyć marzenia, gdy te spotkawszy się z niezwykłą zaporą prysnąć muszą jak zamki na lodzie.

Maż to jednak znaczyć, że powinniśmy zapomnieć o wielkich sprawach zajmujących całą ludzkość dla tego, że pomiędzy sobą spraw tych rozstrzygnąć nie możemy? Bynajmniej; jeżeli nie w czynie to w my-



śli naszój, sprawy te rozstrzygnięte być mogą, a tym sposobem łączą nas z ogólną Europejską myślą i cywilizacją i przysposobią do pory dla czynu pomyślniejszej.

Lubo więc dziś kobiety nasze albo wcale nie mogą albo z wielkimi tylko trudnościami mogą sięgać po zawody, którym dotąd sami tylko mężczyźni oddają się u nas, nie jest wcale rzeczą zbyteczną, jeśli publiczność nasza przypatruje się wielkim reformom, dokonywanym się pod tym względem gdzieindziej i wsiąka w siebie ducha im przewodniczącego.

Wszakże odkładając na stronę teorię i pragnąc dzisiejszym i w dzisiejszych warunkach istniejącym kobietom wskazać drogi do pracy, wypada zastanowić się przedewszystkiem nad zawodami przystępnymi dla nich, tak z przyczyn instytucji jak publicznego obyczaju.

Nauczycielstwo, rzemiosło, przemysł, artyzm i literatura, oto działy pracy dostępne dla tegoczesnych u nas kobiet, lubo nie obejmujące całej szerokiej działalności ludzkiej, nie są one wcale ciasne ani ograniczone. Należy tylko zwrócić uwagę, o ile kobiety umieją postępować temi zostawionymi im drogami.

Nauczycielstwo zagarnęło u nas najznaczniejszą część pracujących kobiet, przyjęte zostało jako środek uniwersalny na każdą biedę, na każde zubożenie kobiety. Każda kobieta znająca obce języki i umiejąca jakkolwiek grać na fortepianie, czuje się upoważnioną do zostania guwernantką i obiecuje sobie znaleźć w tym zawodzie byt codzienny, bo o moralnych wymaganiach powołania, o sumiennym przejęciu się zadaniem nauczycielki i myśli nie ma najczęściej.

Z tego powszechnego prądu ku nauczycielstwu, wynika, dla zawodu tego ujmą i moralna i materialna; moralna: bo niskie najczęściej wykształcenie guwernantki stawia ją w pozycji podrzędnej i niejako sponiewieraną; materialna, bo ogromna konkurencja w obec szczególnie zubożenia ogólnego, obniża jej płacę do cyfr prawie niepodobnych.

Ażeby nauczycielka otrzymać mogła w domu prywatnym zapłatę trzystu, czterystu lub czterystu pięćdziesięciu rs. potrzebuje mieć taką naukę, z jakąby nauczyciel męczyzna nie przyjął mniej jak sześćset, ośmset lub tysiąc.

Dla otrzymania takiej zapłaty, nauczycielce nie jest ściśle potrzebną znajomość nauk przyrodzonych, dziejów, matematyki; nauki te bowiem nie mają dotąd na targu umysłowości kobieciej, ani żądania ani ofiary. Ale guwernantka która może ukończyć edukację panien, to jest taka, której wyż wymieniona przeznacza się płaca, musi posiadać znajomość najmniej dwóch lub trzech obcych języków, być wirtuozką na fortepianie, mieć piękną manierę i doskonały akcent francuskiego mówienia. Tak zaś ukształconych guwernantek jest niewiele; składają one niby arystokracją klasy nauczycielskiej, bywają otaczane znośnem przynajmniej poszanowaniem, i gdyby nie to, że wszystko czego się mogą spodziewać ogranicza się na owych trzystu lub czterystu rs. rocznej płacy, że postępu w przyszłości żadnego dla nich nie ma, że starość lub choroba grożą im wciąż najokropniejszą nędzą — pozycja ich byłaby dobrą a nawet w porównaniu z ich mniej uprzywilejowanymi towarzyszkami, świetną.

Ale wszędzie podobno czy to w narodach wziętych jako całość, czy w klasach część narodu stanowiących, najgorsza część dostaje się w udziale spodnim warstwom, które posiadają najmniej światła, najdalej stoją od wszelkich jego korzyści.

Obok nielicznej arystokracji guwernantek, przyjmowanych do domów bogatych lub dostatnich, żyjącej w dostatkach, doświadczającej jakich takich względów i otrzymującej płacę dającą niekiedy możliwość zebrania sobie, choćby maluchnej sumki na godzinę starości lub choroby, mrowi się ogromna masa tych cichutkich i pokornych istot w ciemnych welnianych sukienkach, z blademi od strudzenia twarzami, ze spuszczonej od upokorzeń wrokiem, istot które bez powołania i zdolności, bez dostatecznego wykształcenia, pracują ciężko i najczęściej nieumiejętnie, z małą lub żadną dla uczennic korzyścią, dla siebie z płacą mogącą zaledwie odziać je w tę ubogą sukienkę która je okrywa.

Tak zwane guwernantki na początki i te które nawet kończą edukację niebogaty panien, kończąc się na złej francuzczyźnie i mniej lub więcej silnem uderzaniu po klawiszach, za najwyższy szczyt marzeń uważają płacę 150 rs. rocznie, a często przyjmują

100, na prowincji zaś 75 i 50. W zamian za wielce szczupłą tę kwotę uczą kilkoro dzieci zepsutych nieraz i niezdolnych, naglądają nawet młodsze rodzeństwo swych uczennic, a często wyręczają panią domu i w chodzeniu za gospodarstwem. Chleb powszedni mają wprawdzie tymczasem, ale przyszłość?

W razie choroby lub przy nadejściu starości, potwór nędzy musi niezawodnie zajrzeć im w oczy, bo coż zaoszczędzić mogą z drobnej pobieranej sumki, skoro i ubrać się przyzwolicie choć ubogą, nauczycielce wypadają?

Na pochwałę społeczności naszój powiedzieć należy, że coraz więcej znajduje się matek i pań domu, które pojmują iż kobieta ucząca ich dzieci, dla trzech powodów powinna być poważana i otaczana należnem, względami: 1) jako osoba obca zostająca pod ich dachem i opieką 2) jako uboga i pracująca kobieta najczęściej sierota lub dotknięta zmianą losu, 3) jako zastępczyni ich w wielkiem dziele przygotowywania przez wychowanie przyszłości ich dzieci.

Ale także bezstronność powiedzieć nakazuje, iż zbyt często jeszcze niesłuszne wymagania, zaniedbanie i upokorzenia mają miejsce tam, gdzie powinien być szacunek tylko, sprawiedliwość i troskliwe względy. Pogardzanie guwernantką, naśmiewanie się z niej i pomiatanie nią, stało się już zapewne rzeczą przestarzałą, wygnaną z obyczajów dobrego towarzystwa.

Niemniej jednak z zasady i przekonania, nie dano jeszcze nauczycielce w rodzinie i społeczeństwie miejsca jakie się jej należy.

A jednak szacunek oddawany klasie nauczycielskiej jest miarą oświaty narodu, bo im więcej naród jest oświecony, tem wyżej ceni tych, którzy mu światło przynoszą. Dzikie narody mordują misjonarzy, którzy im podają oświatę, a na przeciwnym biegunie cywilizacji, w kraju najoświecieńszym w świecie, w St. Zjednoczonych członkowie obu płci i wszystkich klas narodu, z dumą przyjmują udział w zawodzie nauczycielskim, który uważany tam jest jako zaszczyt i najwyższa zasługa.

Z tem wszystkiem niepodobna niewiedzieć, iż podrzędne stanowisko na jakim zostaje znaczna część guwernantek u nas, pochodzi głównie z ich własnego niskiego ukształcenia i z braku nie przejęcia się przez nie powołanie, któremu oddają się one z musu tylko i dla jakiego takiego kawałka chleba.

Nauczycielka powinna być albo nauczycielką w pełnem i szerokim a szlachetnem wyrazu tego rozumieniu, albo nią wcale być nie powinna. Gdy przez brak środków materialnych albo umysłową nieudolność, nie może posiadać stosownego ku temu wykształcenia, powinna usposobić się do innej właściwszej swojemu położeniu i swoim skłonnościom pracy, ale nie przyjmować na się zadania, którego sumiennie spełnić nie potrafi a które da jej w zamian ciężkiej i z niechęcią podjętej pracy, nędzne wynagrodzenie pieniężne i podrzędne stanowisko w świecie.

Stanowczo niepodobna odszukać jakiejkolwiek równowagi pomiędzy pracą i zapłatą guwernantki, pobierającej sto lub kilkadziesiąt rubli rocznie i kobietą która w zawodzie nauczycielskim wyżej stanąć nie potrafi, wyraźnie niewłaściwą sobie obrała drogę i inny sposób pracowania byłby niezawodnie dla niej stosowniejszym i korzystniejszym.

Tu powstać może zarzut, że jeśli takich *tanich* guwernantek nie było, niebogaci rodzice nie mogliby dawać edukacji swoim córkom.

Widzieliśmy wyżej na czem najczęściej polega ta tak zwana edukacja. Na znajomości francuskiego języka, lichy grze na fortepianie, czterech działaniach arytmetycznych i kilku cyfrach wziętych z historycznej chronologii.

Ku czemu posłuży uczącym się kobietom edukacja taka? wytworzy z nich ona owe *poduczone* panny, śmieszne pretensjami, do tego czego nie posiadały albo zrobi z nich znowu *tanie* guwernantki.

Jeśli wszystkie nauczycielki dostatecznie wykształcone, dostateczną też za swą pracę otrzymywać będą nagrodę, rodzice nie mogący ponieść wydanego na ich posiadanie wydatku, zamiast francuzczyzny i nędznej gry na fortepianie, uczyć będą córki swe rzeczy pożytecznych i gruntownych a mniej wymagających kosztów, przez co zmniejszy się ilość upokorzonych i źle płatnych nauczycielek, a zwiększy się liczba kobiet pracujących, na właściwym sobie i korzystnym dla nich i dla ogółu polu.

Wszakże i pomiędzy źle płatnymi guwernantkami zdarza się spotykać osoby na lepszy los zasługujące i odpowiadające swemu zadaniu, o tyle o ile to jest

możliwem w obecnym stanie umysłowości kobieciej. Ale istnieje jeszcze jedna przyczyna, która zwiększając konkurencję, obniża cenę pracy tych nawet nauczycielek, które w miarę dzisiejszego u nas stanu oświaty kobieciej, zadowalniająco by ją spełnić mogły. Przyczyną tą jest zamiłowanie matek w guwernantkach cudzoziemkach, moda i próżność ukazująca guwernantkę cudzoziemkę jako chlubę, jako pewną dystynkcją domu, jako nareszcie oznakę tak zwanego dobrego tonu.

Paryż, Berlin, Bern, Zurich a nawet daleki Albion wysyłają do nas mnóstwo kobiet, które my z prawdziwie przykłądną i słowiańską przyjmujemy gościnnością, nie zważając o ile przybywające godne są naszych uścisków i sypanych im pieniędzy, nie zważając że ta kosmopolityczną skłonnością zabijamy moralnie i odbieramy chleb kobietom na jednej z nami mieszkającym ziemi — a w rezultacie nie czynimy przez to dzieciom naszym żadnego dobra. W tym razie jako szkopuł o który rozbija się wiele pięknych rzeczy, występuje znowu kwestja obcych języków. Powierzamy dzieci nasze osobie obcej wszystkiemu, co im powinno być znane i drogie, nieznając obyczajów naszych, przybyłej zdaleka więc nieznaną, pozwalamy, aby w skutek tego kobieta na jednej z nami urodzona ziemi, może daleko lepsza, daleko rozumniejsza od tamtej przybyłej, a w każdym razie bliższa nam obyczajem rodzimym i miłością ku najświętszym dla nas rzeczom, których imię cudzoziemka z pogardą nieraz przed dziećmi naszymi wspomina; pozwalamy aby kobieta taka pobierała płacę, konkurencją z cudzoziemkami obniżoną do płacy lokajów i garderobianych i prędzej czy później uległa nędzy lub zepsuciu, a to wszystko czynimy dla tego, aby dzieci nasze umiały mówić po francuzku czystym paryżkim akcentem.

I nie tylko dla paryżkiego akcentu i biegłości w mówieniu obcymi językami, rodzice dla dzieci swych sprowadzają z za morz nauczycielki. Śmiało twierdzić można, że zaledwie dziesiąta część postępujących tak matek, powodowana jest szczerem przekonaniem, że działa dla istotnego dobra swych dzieci; inne powodują się jedynie próżnością, modą i naśladownictwem. Niezrozumiała, dziwaczna jakaś chluba przywiązana jest w towarzyskiem mniemaniu do posiadania w domu cudzoziemki.

Śmieszność ta doszła do takiego stopnia, że zaszczyt przynoszony domowi pobytem w nim cudzoziemki, stopniuje się według różnych narodowości. Szwajcarki i Niemki uważane są za coś zwyczajniejszego i bardziej powszedniego — Francuzki daleko już więcej przynoszą domowi dystynkcji i chluby. — Ale najwyższym szczytem dobrego tonu jest posiadanie Angielki.

Guwernantki Angielki są u nas arystokracją cudzoziemek. Francuzki stanowią stan trzeci (*thiers-état*) a Szwajcarki i Niemki plebeję; — wszystkie zaś razem stanowią cel pragnień przeważnej części matek, powodowanych zmysłem naśladownictwa, pragnieniem błyszczenia byle czem.

Nie jestże to śmiesznem i upokarzającym godność człowieczą i obywatelską matek naszych? Nie jestże to jeszcze ta sama płytkość i ciasnota pojęć, ta sama gotowość poświęcenia wszystkiego, dla blasku i próżności, która rozstraja byt rodzinny, czyni kobietę nie sposobną do zajęcia właściwego miejsca w społeczności?

Jakież mamy prawo żądać, aby kraj nasz posiadał ukształcone i doskonałe w zawodzie swym nauczycielki, kiedy sami najgorzej wpływamy na rozwój tego zawodu?

Zwyczaj przyjmowania nauczycielek do domów prywatnych wzięł początek niedawno, bo dopiero w pierwszych dziesiątkach lat bieżącego stulecia.

(d. c. n.)



# PANNA DE SENNEVILLE

PRZEZ

M. DE BAZANCOURT

PRZEKLAD Z FRANCUSKIEGO

p. K. P.

(Dalszy ciąg.)

## VIII.

Pani de Thourval spojrzała na Amelję, a w oczach jej malowało się głębokie przywiązanie do siostry.

— Powiedz mi Ameljo czy bywając w świecie, nie zwracałaś na kogoś więcej uwagi, jak na wszystkich innych, czy nie dostrzegłaś że ten ktoś zajął się tobą... że na zabawach dłużej przy tobie zostawał, rozmawiał więcej jak z kim innym?

— Nie moja siostrze.

— Czy nie czułaś że w twym sercu, ktoś pozyskał pierwszeństwo nad innymi.

— Pierwszeństwo?... zdaje mi się że nie.

— Zbierz wszystkie twe wspomnienia, Ameljo, mówila dalej hrabina tuląc do siebie siostrę, przypomnij sobie dobrze, czy mimowolnie, przez brak zastanowienia, nie postąpiłaś kiedy nierozważnie, może... płocho?

— Naprawdę się zastanawiam, nie sobie przypomnieć nie mogę.

Po tych słowach dziewczęcia, czas jakiś panowało milczenie; Amelja przerwała je nagle.

— Dziś w czasie koncertu, pani de Subervic usiadła przy mnie...

— Tak i cóż?

— To co mówiła do mnie bardzo mnie zadziwiło, pamiętam dobrze jej słowa: „Nie trzeba przywiązywać do tego tak wiele wagi. Świat jest złośliwy, rozpowiada często rzeczy, które nigdy nie istniały, ale jeżeli jest łatwowiernym to także prędko zapomina.”

— Pani de Subervic powiedziała to dziś do ciebie?

— Tak, słuchałam uważnie, ale nic nie zrozumiałam.

— Może ja zrozumieć powiedziała pani de Thourval i pomyślała.

— Jutro pójdę do pani de Subervic.

Nazajutrz pani de Thourval, aby kogo nie zastać u baronowej udała się do niej prawie zaraz po śniadaniu. Trudne i nader drażliwe miała spełnić przedsięwzięcie, spostrzegła to dopiero wchodząc do baronowej, nie wiedziała nawet jak z nią w tym przedmiocie rozpocząć rozmowę.

Baronowa zaraz od pierwszych słów domyśliła się celu jej odwiedzin, ale jako kobieta rozumna i znająca przepisy światowe, wiedziała że nie żyje z hrabiną w dość ścisłych stosunkach, aby mogła powtórzyć jej wieści krążące o siostrze. Dlatego też na pytania pani de Thourval dawała odpowiedzi dwuznaczne, zbaczające od przedmiotu; udała że nic nie wie, a kiedy hrabina prosiła o wyjaśnienie słów wyrzeczonych do siostry, potrafiła im nadać znaczenie inne, całkiem odmienne od rzeczywistego. W końcu po wielu bezskutecznych usiłowaniach, hrabina wróciła do siebie nie dowiedziawszy się niczego.

Pani de Thourval czuła że nad jej i Amelji głową unosi się jakaś straszna tajemnica, wszystkim wprowadzie znana, lecz dla nich niezbadana, ukrywająca się przed ich wzrokiem.

Przez parę dni nic nowego nie zaszło.

Na trzeci dzień kiedy hrabia przyszedł na śniadanie, twarz jego zazwyczaj zimna i surowa, była uśmiechnięta i wypogodzona. W ciągu śniadania nie tylko że rozmawiał, co mu się rzadko zdarzało, ale nawet był wesołym. Skoro przeszli do salonu, zamiast stosownie do niezmiennego zwyczaju, zabrać się do czytania gazet stał przy kominku, i kiedy hrabina z siostrą usiadły, spoglądał na nie z taką jakąś dziwnie tryumfującą miną, że hrabina z zadziwieniem patrzyła na niego.

— Ameljo, rzekł hrabia po chwili, przynoszę bardzo ważną dla ciebie wiadomość.

— Dla mnie? zapytała Amelja, teraz dopiero spoglądając na niezwykle ożywioną twarz szwagra.

— Tak, dla ciebie i mam nadzieję że nie będzie ci przykra.

— Cóż to za wiadomość? zapytała śpiesznie hrabina.

— Dziś rano, młody, piękny, ślicznie ukształcony i ułożony chłopiec, zachwycony twemi wdziękami Amelko... prosił mnie o twoją rękę.

Hrabina powstała, twarz jej zajaśniała niewypowiedzianą radością. Panna de Senneville, zwróciła na szwagra zadziwione oczy, ale zwykły wyraz smutku i zniechęcenia pozostał na jej twarzy.

— No, pomyśl trochę, rzekł hrabia, zgadnij kto to taki.

— Nie wiem, odpowiedziała Amelja.

— O! powiedz, proszę cię, zawołała hrabina; gdyż znając męża wiedziała dobrze, że osoba o której tak mówi, zapewnia jej siostrze jeżeli nie świetne to przynajmniej odpowiednio zamężcie.

— Jakto, nie się nie domyślasz? rzekł hrabia z uśmiechem spoglądając na Amelję. Zapytaj się serca, może ono ci powie.

Widząc jednak że Amelja milczy nie domyślając się niczego dodał: Hrabia de Renneval.

— Hrabia de Renneval? powtórzyła hrabina radośnie.

Amelja zdrząła usłyszawszy to nazwisko, robota z rąk jej wypadła.

— Dobry znak, dobry znak, powiedział pan de Thourval, podając Amelji robótkę. No cóż ty na to?

— Ależ to wyborna partja, powiedziała hrabina, hrabia de Renneval pochodzi z bardzo pięknej familji, posiada jak najlepszą opinię, a w dodatku jest bardzo bogaty i przystojny, co także za coś trzeba liczyć. Czy ci podobał się Amelko?

Panna de Senneville nie wymówiła jeszcze ani jednego słowa, lecz silny rumieniec wystąpił na jej lice, serce biło gwałtownie: a z drżących jej ust wydobyły się słowa. To dobrze... choć w tej chwili znaczenia ich pojąć nie umiała.

— A więc rzecz skończona rzekł spokojnie p. de Thourval, on cię kocha, a ty jak się zdaje nie masz także do niego wstrętu.

Trudno wypowiedzieć ile w tak krótkim czasie myśli przebiegło w umyśle panny de Senneville. Pan de Renneval stara się o jej rękę, o rękę osoby, którą świat odpycha od siebie: którą dotąd spotykały same tylko upokorzenia; która od chwili jak przestała być dzieckiem, nie miała prawie jednego dnia szczęścia! Pan de Renneval ją kocha! W jednej chwili przypomniała sobie każde z nim spotkanie, każde wyrzeczone do niego słowo, a uczucie jakie to wspomnienie obudziło w jej sercu, prędkiej możnaby nazwać wdzięcznością jak miłością.

Jak tylko p. de Thourval wyszedł z salonu, Amelja z płaczem rzuciła się na szyję siostry, a widząc że lzy jej dziwiły hrabinę, wyrzekła z wzruszającą prostotą i naiwnością:

— O! nie są to lzy boleści!

Przez resztę dnia, Amelja często wpadała w zamyślenie. Wspomnienia z świeżo upłynionych dni życia zasępiały jej myśli, budziły niepokój i powątpiewanie; zaledwie śmiała myśleć o przyszłości. Cierpienie tak prędko doprowadza do zwątpienia!

Jestże to snem tylko z którego znów lada chwila może być okrutnie przebudzona? lub rzeczywistością, przynoszącą jej szczęścia nadzieję? Czyżby niebo dało się wzruszyć jej łzami, czyżby świat ulitował się nad nią?

Nazajutrz pan de Renneval wprowadzony przez hrabiego przyszedł, aby podziękować Amelji. Zapewnił ją o swej miłości, o tem że całe życie starać się będzie o jej szczęście; mówił to głosem wzruszonym i drżącym, a kiedy dłoń jej pochwycił, uczuła drżenie jego ręki.

Nie mogła już wątpić, szczęście uśmiechało się do niej. Wzniósła w górę oczy i dziękczynną modlitwę zaniósła do Boga.

Pan de Renneval bywał codziennie, często dwa razy na dzień; w ten czas rozpoczęły się pomiędzy narzeczonymi te słodkie poufne pogadanki w ciągu których serca tak łatwo porozumiewają się z sobą i tak błogo marzą o przyszłości. O! jakże im szybko ubiegły godziny w ciągu tych wspólnych złotych snów i marzeń. Takie chwile dają człowiekowi przedsmak szczęścia, jakie wybranym zgotowano w wieczności; pogody ich nie zasępia żadna chmurka, nie zamąca żal, obawa i powątpiewanie.

Panna de Senneville czuła się tak szczęśliwą że zapomniła o przeszłości, że żadne smutne wspomnienia nie zakłócały tych radosnych chwil jej życia. O takim właśnie szczęściu śniła w swych dziewczęcych

marzeniach; to co wycierpiała dawniej, uważała teraz za konieczne próby życia, uwydatniające lepiej jeszcze jej obecną szczęśliwość wyrzucała sobie, że nie umiała ich znosić odważnie i cierpliwie.

Pani de Thourval cieszyła się niewymownie, że ta jakaś zgubna i tajemnicza siła, przestała już ścigać jej siostrę; że na twarzy Amelji zakwitł znów świeży rumieniec, a oczy jej dawnym zajaśniały blaskiem.

Uczucie hrabiego de Renneval wzrastało z dniem każdym. Nad tem tylko myślał, aby podobać się Amelji, aby zrobić przyjemność codziennie rano przysyłał jej najświeższe, najrzadsze kwiaty, codziennie wieczorem obmyślał dla niej nową niespodziankę. Raz przynosił piękny pierścionek, drugi raz kosztowną bransoletę, a szczęśliwe dziewczę z upojeniem radości stroiło się w klejnoty i kwiaty.

Amelja pierwszy raz w życiu starała się być piękną, przeglądała się w lustrze, coraz inaczej układała włosy; uważała w jakim kolorze sukni najlepiej wyglądać będzie.

Czuła się tak szczęśliwą kiedy p. de Renneval ścisnął ją za rękę powiedział:

— Ameljo, tyś dziś piękniejsza jeszcze jak zawsze.

Do dnia ślubu upłynąć miało jeszcze trzy tygodnie. Pewnego dnia wieczorem, już dziewiąta wybiła, kiedy wszedł pan de Renneval. Pierwszy to raz dopiero przychodził tak późno.

Wiele osób znajdowało się już u pani de Thourval w pośród nich było kilku osobistych przyjaciół jej męża, którzy przyszli naumyślnie aby poznać hrabiego de Renneval.

Kiedy wszedł, wszystkie spojrzenia zwróciły się na niego, lecz twarz jego zwykle tak ożywiona i pogodna, dziś nosiła ślady jakiegoś złe tłumionego cierpienia; był bardzo blady, szedł wolno do miejsca w którym znajdowali się państwo de Thourval, powitał ich prawie machinalnie, uklonił się osobom którym go przedstawiono, a następnie podał rękę Amelji.

Panna de Senneville, zaraz od pierwszego spojrzenia spostrzegła niezwykle wyraz cierpienia na twarzy narzeczonego, kochała go zbyt szczerze i silnie, aby boleść dręcząca jego serce, nie odbiła się echem w jej duszy, nie zatrwożyła jej serca. Wesoła, uśmiechnięta przed chwilą, teraz posmutniała sama nie wiedząc czemu, dla tego jedynie, że on był smutny, a wszystkie jej myśli zwracały się za nim i ku niemu; on był jej życiem, jej szczęściem.

Odprowadziła go nieznacznie w pusty kątek salonu i zapytała:

— Co tobie?

Pan de Renneval, który prawie pomimo wiedzy poszedł za narzeczoną, drgnął usłyszawszy te słowa, jak gdyby go one przebudziły z głębokiego zamyślenia. Obejrzał się w koło, a zobaczwszy tyle osób w salonie, zmarszczył brwi i odpowiedział:

— Jestem trochę cierpiący.

— Czy doznałeś jakiej przykrości?

— Nie... żadnej... odpowiedział, zatrzymując się na każdym słowie.

— Bardzo to dobrze dla pana że jesteś cierpiącym, rzekła Amelja czułym smętnym głosem, inaczej musiałabym cię połajac.

— Za co? zapytał hrabia, nie zwracając jak widać uwagi na to co mówił.

— Za co? ah! co to za szkaradne pytanie, widzę że będę zmuszoną połajac pana jutro, jak tylko wyzdrowiejesz. Spójrz na zegar jeżeli łaska; zapewne teraz domyślasz się za co? Już blisko pół do dziesiątej.

— Nie sądziłem aby było tak późno.

— Spodziewałam się tego, odpowiedziała Amelja, z minką ślicznie zadąsaną.

Rozmowa ustała na czas jakiś. P. de Renneval wsparł głowę na rękę: Amelja bacznie mu się przyglądała.

— Nie, ja się nie mylę, rzekła Amelja zbliżając się do niego, coś boleśnie dotknąć cię musiało. Proszę cię powiedz mi prawdę. Nie uwierzysz jak mi przykro widzieć cię tak smutnym.

Zatrzymała się a nie odbierając żadnej odpowiedzi, dodała:

— Za trzy tygodnie będę już twą żoną, nie powinienbyś nic ukrywać przedemną. Czuje że przed tobą nie umiałabym nic zataić, i gdyby mnie coś zasmuciło, z taką ufnością powierzyłabym ci wszystko, jak gdybym mówiła sama z sobą.

Pan de Renneval spojrzał w oczy Amelji, zdawało się przez chwilę że wzruszony tak serdecznie słowami wypowie przyczynę swego smutku, lecz po



krótkim wahaniu odwrócił głowę, gorączkowym ruchem ręki odsunął włosy z czoła i odpowiedział stłumionym głosem.

— Wierź mi Ameljo, niepokoisz się daremnie.

Panna de Senneville nie nalegała już więcej. Mówili jes cze z sobą lecz rozmowa ich zwykle tak ożywiona, dziś przerywała się co chwila. Amelja widząc że pan de Renneval jest cierpiący i zamyślony, utraciła całą swoją żywość, i prawie wyrzucała sobie, że jeszcze nie dość boleje nad jego cierpieniem.

To nowe życie tak nie dawno otworzyło się przed nią! Miłosierdzie Boże zamieniło przeszłe jej nieszczęścia w niebiańską szczęśliwość, lecz w uśmiechu jej przechowały się jeszcze ślady łez wylanych, a w duszy odzywała się często bolesna obawa, szczególnie gdy wieczorem kłękała do modlitwy.

Zaledwie dziesiąta wybiła p. de Renneval wstał i rzekł do Amelji:

— Wszak nie weźmiesz mi tego za złe, że dziś tak prędko wychodzę?... lecz w istocie jestem bardzo cierpiący... Bądź zdrowa.

Po tych słowach silnie uściśnął rękę narzeczonej.

— Przyjdiesz jutro znacznie wcześniej, nieprawdaż? pamiętaj że dopóki cię nie zobaczę, będę bardzo smutna, bardzo niespokojna.

Pan de Renneval spojrział na nią z wyrazem głębokiej boleści, i rzekł cicho ściskając jej rękę.

— Tak... bądź zdrowa... bądź zdrowa.

Zaledwie wyszedł z salonu, pani de Thourval zbliżyła się do siostry.

— Czemu, zapytała, p. de Renneval bawił dziś tak krótko?

— Jest bardzo cierpiący, odpowiedziała Amelja, obawiam się nawet, czy nie cierpi więcej jak mi chciał powiedzieć, bo kiedy dotknęłam się jego ręki była bardzo rozpalona.

— Czy wiesz Ameljo, rzekł hrabia, że dziś twój przyszły mąż nie bardzo uprzejmie obchodził się z nami, a bardzo mi idzie oto, aby z tego powodu ci panowie nie powzięli o nim złego wyobrażenia.

— Hrabia de Renneval już od dawna jest znany, odezwał się jeden z obecnych, wiemy tu wszyscy że jest młodzieńcem pełnym zalet i wszelkich przymiotów posiadającym równie piękną duszę jak nazwisko.

— Brawo! zawołał hrabia z uśmiechem, takie zdanie wypowiedziane o narzeczonem, może stać za najpiękniejszy podarek ślubny.

Amelja całą noc spędziła niespokojnie i długo zasnąć nie mogła. Jednak słabość paną de Renneval nie budziła w niej niepokoju, gdyż odzyskała ufność i nie wątpiła już, że błogie dni i dla niej zabłyśły. Była niespokojna dla tego jedynie, że szczęście równie jak boleść, spędza niekiedy sen z powiek.

Nazajutrz wstała raniiej jak zwykle i zaraz ukłękła przed wizerunkiem Chrystusa. Przypomniła sobie ile, zaledwie dwa miesiące temu, wylała łez gorzkich, na tem samem miejscu, ile razy błagała Boga o ulgę w cierpieniu, i z niewysłowionem uczuciem szczęścia i wdzięczności, wniosła oazy do nieba, że dziś tylko dziękczynne modły z jej ust popłyną.

— Boże mój... rzekła, wysłuchałeś modlitwy biednej dziewczyny, policzyłeś jej łzy, nie chciałeś by dłużej cierpiała... i dałeś jej poznać uczucie tak błogie przynoszące jej szczęście. Z głębi duszy wołam dziś do Ciebie, dzięki Ci mój Boże!... dzięki!... i pragnę abym wszystkie dni mego życia mogła ci ofiarować jako dziękczynną modlitwę, za otrzymane od ciebie łaski. Ileż to razy, tu na tem miejscu... klęcząc z pochyloną głową wołam do ciebie: Panie! zlituj się nademną... bo bardzo jestem nieszczęśliwa! Teraz z ust moich do tronu Twego radosne płyną słowa. Szczęśliwa jestem! o bardzo szczęśliwa!... Ty o Panie co znasz wszystkie moje myśli, wiesz także że kocham go więcej jak miłością, że czuję dla niego jakąś cześć i uwielbienie, bo ty sam dałeś mi go w dniach smutku i zwątpienia, aby mnie pocieszył i wrócił mi szczęście.

Po tej modlitwie Amelja wstała z twarzą więcej jeszcze jak zawsze rozpromienioną, jakby bezmierna radość ogarniająca całą jej istotę, stała się czystsza jeszcze po tej rozmowie z Bogiem.

Chociaż jak mówiliśmy już wyżej, ślub miał odbyć się dopiero za trzy tygodnie, toaleta ślubna całkiem była gotowa. Już od tygodnia Amelja, codziennie rano wyjmowała ślubną suknię, welon, i wieniec z bzu białego; rozkładała na krzesłach ten strój w którym widziała przepowiednię szczęścia trwałego i niezmiennego: przyglądała mu się z rozczuleniem, uśmiechała się do niego i rozmawiała, jakby z przy-

jacielem; potem siadała naprzeciwko, układała fałdy sukni, aby się piękniej układały, lub przyglądała się bacznie, czy na ślubnym wieńcu nie dojrzy jakiego pyłku przyćmiewającego śnieżną białosć jego kwiatów, i nieraz długie tak przepędzała godziny, jak skąpiec zachwycający się widokiem swych skarbów.

Po śniadaniu, przeszła do pokoju siostry, gdzie wspólnie z nią miała przejrzeć różne przedmioty należące do wyprawy, kiedy przyniesiono list od hrabiego de Renneval.

## IX.

— Ameljo, rzekła hrabina odbierając list, to p. de Renneval udziela nam wiadomości o sobie: wdzięczna mu jestem że nie zapomniał cię uspokoić.

Potem dodała uśmiechając się, usiłując przybrać poważną postawę:

— Odbierz swą własność panno de Senneville, bo chociaż ten list do mnie jest adresowany, to z pewnością napisano go do ciebie. Czytaj więc, a ja tym czasem przejrę te kołnierzyki.

Amelja pochwyciła list z niewypowiedzianą radością... Lecz zaledwie przeczytała kilka wierszy, twarz jej pokryła się śmiertelną bladoscia, a w tymże samym czasie czerwone plamy wystąpiły pod oczami, w piersi oddech się zatamował; z trudnością podniosła ręce chcąc niemi przycisnąć serce i bez zmysłów upadła na ziemię.

— Boże mój, co się stało? krzyknęła hrabina biegnąc do siostry: Ameljo!... Ameljo!

Przerażenie hrabiny było tak wielkie skoro spostrzegła tę twarz wybladłą, zsiniałe usta, i dotknęła się zimnej jak lód ręki, że porwawszy siostrę na ręce przeniosła ją na kanapę, i nawet nie pomyślała o przeczytaniu listu, który tak zabójczy cios zadał biednej dziewczynie. Była prawie równie bladą jak siostra, a wielkie łzy płynące z jej oczu spadały na włosy i czoło Amelji.

Zimna woda i sole otrzeźwiły zemdloną; otworzyła na wpół oczy i znów je zamknęła, z piersi wydobywał się oddech ciężki i przerywany; przesunęła rękę po czole, po twarzy, spoglądała niepewnym wzrokiem na otaczające ją przedmioty, jakby nie mogła sobie przypomnieć gdzie się znajduje. W końcu spostrzegła siostrę, która stojąc przy niej z głową smutnie zwieszoną, niespokojnie oczekiwała jej powrotu do życia. Dotąd Amelja nie odzyskała jeszcze pamięci i nie pojmując co się z nią dzieje, wyciągnęła ręce do siostry a głowę wsparła na jej ramieniu.

Spostrzegła list, który zmieniła zanim z rąk jej wypadł na ziemię, twarz jej wykrzywiła się prawie konwulsyjnie, uniosła się do połowy, jedną ręką uchwyciła dłoń siostry, drugą wskazała jej papier i wyjąkała przerywanym głosem:

— Siostrze... zawsze... ta straszna tajemnica... cięży nad mą głową... i zabija... zabija mnie... zawsze!... zawsze!...

Potem wznosząc ręce do nieba, zawołała rozpaczliwie:

— O mój Boże! mój Boże!... dozwól mi poznać przynajmniej czem tak przewiniłam?... To niepodobna abyś mi dłużej jeszcze cierpieć kazał, dostałabym pomieszanie zmysłów... a wtenczas, mój Boże!... już nie będę mogła modlić się do Ciebie!...

Po tych słowach dowodzących jak silnie rozpacz opanowała jej duszę, zerwała się nagle, jak gdyby już szła jakiś ją opanował.

— Siostrze moja, krzyknęła z przerażeniem hrabina, błagam cię! nie mów tak... nie mów!...

Amelja spojrziała na nią nieruchomym, prawie osłupiałym wzrokiem, i wskazując list, powiedziała tylko.

— Przeczytaj... przeczytaj...

Kiedy pani de Thourval podniosłszy list, chciała cicho przeczytać go sobie, Amelja dodała:

— Czytaj głośno, chcę wiedzieć wszystko... wszystko... Czuję że mam dość odwagi... aby usłyszeć... wyrok śmierci.

Hrabina wahała się czas jakiś, a w końcu zaczęła czytać list następujący:

Pani!

„Są wieści tak straszne, że gdy raz dojdą do nas, łatwo zamieniają się w przekonanie, i rozpościerają się w sercu i umyśle, zatruwając całe życie. O! cze-

muż dano mi poznać tajemnicę, którą łaskawe nieba kryły dotąd przedemną? Czemuż zbiegiem okrutnych okoliczności, wyjawiono mi tę straszną prawdę, zmuszając mnie do postanowienia, które bezgraniczną boleścią przejmuję duszę moją i mam nadzieję że nie długo powiedzie mnie do grobu!... Dziś już niepodobna mi poślubić Amelji, to wspomnienie zatruwałoby każdą życia naszego chwilę. Brak mi sił i odwagi do wymienienia listownie tego, co nas dzieli, podobnie jak wczoraj nie miałem siły i odwagi mówić o tem... Bóg jeden wie jakie piekło cierpień wrzało wczoraj w mojej duszy, zapłać pani nademną, bo zmuszony jestem wyrzec się całej przyszłości mojej, wyrzec się szczęścia i spokoju. Kocham p. de Senneville szczerze, serdecznie, dla jej szczęścia zdolny jestem do największego poświęcenia, lecz nie mogę jej poślubić, gdyż czuję że uczyniłbym ją bardzo, bardzo nieszczęśliwą! Żegnaj panią na zawsze, żegnaj Amelję, a z nią całe szczęście jakie obok niej marzyłem, odjeżdżam zrozpaczony aby już nigdy nie wrócić. Jeśli masz pani trochę współczucia i litości nad boleścią moją, to pomódł się abym jak najprędzej przestał żyć i cierpieć.“

„Renneval“

Pani de Thourval koniec tego listu czytała tak słabym i cichym głosem, iż trudno było zrozumieć znaczenie wyrazów które wymawiała, lecz pomimo to Amelja odgadywała je sercem.

Kiedy skończyła głuche zapanowało milczenie. Obiedwie czuły że to tak nagle i niespodziewane nieszczęście, całkiem odjęło im siły, że zwalczyć go nie są już zdolne, i tylko cierpieć potrafią.

Pani de Thourval pierwsza przerwała milczenie.

— Ah! to okropnie! zawołała. Zawsze... tak, miałaś słusność zawsze ściga cię ta jakaś straszna tajemnica i szczęście twoje niweczy... Lecz teraz przynajmniej biedna moja siostra odkryła ją potrafiłaby; zaniosę ten list panu de Thourval, będę go prosić aby natychmiast udał się do hrabiego de Renneval, i żądał wytłómaczenia tej strasznej zagadki, której zgubny wpływ, już od dwóch lat tak okrutny wpływ wywiera na twoje życie. Tak droga siostrze, dziś jeszcze o wszystkim się dowiemy, i ty będziesz ocaloną.

Amelja upadła znów na kanapę; znikła już gorączkowa siła podtrzymująca ją przed chwilą, miejsce jej zajęła zupełna bezwładność. Hrabina pochwyciła ją w swoje objęcia, ucałowała ze łzami i pobiegła do męża.

Kiedy wbiegła do pokoju twarz jej tak była zmieniona, ruchy tak niezwykle, że hrabia zerwał się z krzesła pytając:

— Co tobie? Czemu jesteś tak zmieniona?

Hrabina drżącą ręką oddała mężowi list hrabiego de Renneval.

— O! straszne, straszne spotkało nas nieszczęście rzekła, nieszczęście i wstyd zarazem!... Hrabia de Renneval nie chce już żenić się z Amelją, o której rękę sam cię przedtem prosił, i niczem, prócz tego listu nieusprawiedliwia swego postępowania. Przeczytaj go, przeczytaj!

Hrabia szybko list pochwycił, a na twarzy jego silne wybiło się wzruszenie.

Pani de Thourval mówiła dalej:

— Jak tylko przeczytasz, błagam cię, idź zaraz do pana de Renneval, zapewn timer zastaniesz go jeszcze. Zapytaj go co to wszystko znaczy. Musimy raz przecie poznać tę tajemnicę, o której wspomina, tajemnicę tak straszną, tak zgubną dla mój biednej siostry, że zatruwa całe jej życie, ściga ją zawsze i wszędzie, i wszystkie serca przed nią zamyka.

Hrabia wolno list złożył i położył go na stole, zamknął drzwi i powrócił do żony.

— Nie potrzebuję, rzekł, pytać pana de Renneval aby zrozumieć znaczenie tego listu.

— Jaki? zapytała hrabina patrząc na męża zdziwionemi oczyma, ty wiesz?...

— Tak, wiem.

— I nie mi nie powiedziałeś, kiedy mówiłam z tobą o mój biednej Amelji, o niedocieczonej przyczynie jej cierpień i mego niepokoju?

— Pocóż miałem cię więcej jeszcze zasmucać wyjawieniem prawdy? odpowiedział hrabia, a głos jego zazwyczaj poważny i zimny, teraz był łagodny prawie smętny. Czyż nie lepiej było ukrywać przed tobą póki można, to co cię tak boleśnie dotknąć mogło. Kiedy p. de Renneval prosił mnie o rękę twój



siostry, sądziłem że biedna Amelja, już ten jedyny swój błąd dostatecznie okupiła łzami.

Słowa męża do tego stopnia zadziwiły hrabinę, że patrzyła na niego prawie z osłupieniem, i milcząco, słuchała co dalej powie.

— Usiądź tu przy mnie, mówił dalej hrabia, powiem ci wszystko, skoro już dłużej milczeć nie podobno, przypominasz sobie zapewne dzień ślubu panny de Grennefiel; bawiliśmy wtenczas w Sevillois. Muszę przytoczyć ci wszystkie okoliczności, abyś sama mogła ich ważność ocenić. Pan de Beaulieu mieszkał razem z nami. Mieliśmy wszyscy przepędzić wieczór u margrabiego de Bogaumont.

Kiedy wróciłaś do Sevillois, Amelja która już od kilku dni użalała się że się cierpiącą tego dnia, czuła się jeszcze słabszą i prędkiej udała się do swego pokoju.

Hrabina słuchała uważnie i prawie każde słowo męża przyspieszało bicie jej serca. Pan de Thourval przypominał jej tę nieszczęsną epokę życia, w której o mało co nie stała się występą, odżywił wspomnienia, które z taką trudnością zatarła w swem sercu.

d. c. n.

## OBRAZY

NA WYSTAWIE TOWARZYSTWA SZTUK PIĘKNYCH.

Miejsce w jakim się obecnie znajduje Wystawa, obszerne i jasne, ze światłem miarkowanym dowolnie do istotnej potrzeby, wiele się przyczyni do uwydatnienia szczególniej prac większych, wymagających większego oświetlenia i odpowiedniego oddalenia jakiego dawniejsze dostarczyć nie mogło.

Przedewszystkiem zyskał na tem obraz p. Gersona p. t. Oplakane Apostolstwo, wykazując przymioty które w dawniejszej ciasnocie oczom patrzącego niejako się przedstawiały. Nawet na Wystawie paryskiej jakimś dziwnym fatalizmem, praca p. Gersona nie znalazła się w tych koniecznych dla siebie warunkach: pomieszczona zbyt wysoko, ze światłem z góry padającym, zmuszając widza do patrzenia w jednym tylko kierunku z dołu do góry, nie mogła być należycie ani obejrzana ani też oceniona jak na to rzeczywiście zasługiwała. Na obecnej Wystawie, obraz pana Gersona mieści się nad schodami łączącymi przedsionek z górnym lokalem; struga światła pada na niego z boku przez obszerne okno i obrzuca jasnością każdy szczegół tak, że żaden z nich ani nadto olśnionym, ani przyćmionym nie zostaje. Przeszedłszy zaś schody widz zatrzymawszy się przed wejściem do wnętrza, znajduje się w wymaganym oddaleniu i do tego wprost obrazu, patrząc na niego z całą swobodą w naturalnej postawie.

Szczególniej uwydatnia się w nim wyborna perspektywa, dokładny rysunek i ugrupowanie licznych postaci pełne życia. Opis szczegółowy całego obrazu jest niepodobny, treść jego zanałto należy do odległych czasów, aby mogła być należycie bez komentarza zrozumiana, a artysta nie dał żadnego objaśnienia, coby ją patrzącemu opowiedział.

Staranność i sumiennosc artysty widnieją tu w każdym drobiazgu, koloryt tylko może cokolwiek za jednostajny przeszkadza do uwydatnienia szczegółów, składających się na harmoniję całej kompozycji.

Drugi obraz tegoż artysty przedstawiający postać Esterki i jej ojca, zaleca się temiz samemi co pierwszy przymiotami i wiele go kolorytem przypomina. Perspektywa, wystudjowanie szczegółów, uplastycznienie obu postaci, staranne i umiejętne pod każdym względem, ale układ ich szczególniej Esterki nienaturalny.

Tytuł obrazu Esterka wskazuje, że artysta jedynie ją miał na myśli, że ojciec, tylko posługuje do zobrazowania chwili dramatycznej w jakiej główna postać miała być pomieszczoną. Jeżeli przypuszczenie nie myli, to ojciec stara się wyzyskać władzę swęj córki nad zakochanym królem, na korzyść czy swoją czy swoich wyznawców. Na twarzy też Esterki powinien się wybić niepokój, zakłopotanie, pewien rodzaj zawstyżenia, jakimś ulega każda młoda dziewczica, użyta do podobnej posługi, tymbardziej córka Izraelity przywiązaniem do chrześcijanina podwójnego dopuszczająca się grzechu. W twarzy Esterki wrażenia te nie jasno widnieją, nie ma w niej od-

cienia wewnętrznej walki, a nawet w całej postaci do połowy zwróconej do ojca, przebiega się jakby kokieteryja wcale niepojętna. Esterka prosto stojąca, z rękami bezwładnie na dół spuszczone, z oczami malującymi rzewność i smutek pogrzebienia, byłaby właściwszą. Myśl naszą śmiało wypowiadamy, bo pan Gerson zanałto jest utalentowanym, pracowitym i sumiennym artystą, aby w opisie wrażeń odbieranych z przypatrywania się jego obrazom, prawda miała być przysławiana cukrowymi słówkami salonowej grzeczności.

Pana Horowitza niewielki obraz przedstawiający modlących się Izraelitów w bóżnicy, w rocznicę zburzenia Jerozolimy, posiada wszelkie zalety kompozycji i wykonania, które go wysoko stawiają pomiędzy naszymi artystami. Scena przedstawiona w izbie niewielkiej stanowiącej dom modlitwy jakiegoś małego miasteczka. Ugrupowanie osób wybornie charakteryzuje nieład i nieporządek małomiasteczkowych żydów, którzy dalecy od wszelkiego poczucia estetycznego, ułożeni w różnych postawach, zaprzętleni są tylko modlitwą i rozpamiętywaniem klęski, jaka przed wiekami spadła na ich ojczyste miasto.

Czy to spojrzmy na dwóch poważnych siwych starców, zajętych czytaniem modlitw talmudycznych: czy na młodszego od nich z zapałem wyciągającego ręce ku niebu, czy na młodego żydka z wygodą podpartego na wywróconem krześle i bezmyślnie, zwyczajnie jak młody, niewtajemniczony jeszcze duszą w uroczystość obchodzonej pamiątki, klepiącego głośno pacierze, czy wreszcie na pochylonego starca wprowadzanego przez wnuka do bóżnicy, wszędzie znajdziemy odbicie głównej myśli artysty, pragnącej zobrazować zapał modlących się, pomiatających formą aż do przesady. Jest to obraz któremu się dość napatrzeć nie można, a niemająca to sztuka, prawdę zbyt jaskrawą, osłonić poetyczną barwą obudzającą wysokie zajęcie.

Obraz p. Ruśkiewicza przedstawiający w porze zimowej spalony młyn wodny, daje wymowny dowód wielkiego postępu artysty, który z każdą nową pracą coraz się bardziej ujawnia. Mróz jak to mówią siarczyści, ściał w lód twardy płynącą rzeczkę: w głębi widać szczątki z pogorzeli: drzewa okryte szronem smutnie sterczą nagiemi gałązkami; na boku stoi chatka biedna, niska przytłoczona nawałą śniegową zapewne siedziba nieszczęśliwego pogorzela, a przy brzegu rzeki mieszczą się dwie postacie kobiece, osłonięte przed zimnem starannie. W powietrzu, w całym otoczeniu, w śniegu przyniatającem ziemię, w ciemnej przezroczystości lodu, w kawałach jego z przerebli dobytých, nawet w układzie chmur wszędzie przegląda zima straszna, nielitościwa, ciesząc patrzącego że się jej przygląda w dobrze ogrzonym pokoju. Zdaje nam się tylko, że w oświetleniu promieniami słońca, charakter właściwy nie został należycie zachowany. Od stojących postaci pada cień na śnieg dość wyraźny, więc słońce świeci blask jego jednak na całym obrazie nigdzie się nie odbija, a nawet na przeciwniejszej stronie domku, rozpościera się jakby półcień zwiastujący wieczorową porę.

Pana Kostrzewskiego: Powrót z jarmarku, odznacza się wybitnym charakterem treści obranego przedmiotu. Na pierwszym planie włóścianin w zamieszonym pochodzie popędza przed sobą świnkę za nogę uwiązaną. Pilno mu widać z powrotem, bo nogi wyciąga o ile może do najszerzego kroku, nie nie zważając, że tuż za nim posawa się wóz, napchany siedzącymi włóścianami a ciągniony przez dwa woły z wyprawą jarmarcznej nie bardzo jakoś zadowolone. Za nimi w głębi widać drugi wóz, dalej jeszcze trzeci, a w oddaleniu wygląda z po za wzgórz miasteczko, jakby pragnęło przypatrzeć się powracającym, i pożegnać ich szczytem swego kościoła. Ugrupowanie osób pełne życia i naturalności, a choć artysta treść uogólnił, nie starając się jednemu szczegółowi nadać wybitniejszą cechę, całość jednak bardzo jest obrazową.

O sprzedaży niewolnic pana Le Brun'a niewiele możemy powiedzieć. Scena niezmiernie zwyczajna, znana z licznych litografii, choć nie w układzie artysty, ale w treści obranej przez niego. Nie idzie jednak zatem aby twórczość i talent nie miały tu pola do popisu. Obraz przecież pana Le Brun'a nie zaleca się żadnym wybitniejszym szczegółem. Twarz kupującego Turka mało ożywiona, fajka zdaje się go więcej zajmować od towaru: kłęcząca niewolnica do połowy obnażona z rękami założonemi na piersiach, nie wywiera wrażenia, jakim ją zapewne chciał artysta ozdobić. Najlepsza postać jest sprzedającego

Greka, w twarzy jego widać pewną baczność kupca, pragnącego towar swój jak najlepiej sprzedać.

Drugi obraz tegoż samego artysty: Narodzenie Chrystusa witanego przez pasterzy, zaleca się jedynie dość ożywionem ugrupowaniem osób na nim pomieszczonych. Światło zbyt jasne otaczające Dzieciątka Jezus, nie ma właściwego stopniowania i skutkiem tego osoby znajdują się w zupełnej prawie ciemnicy, tak że dopiero po długiem wpatrywaniu się można je jako tako szczegółowo rozpoznać.

Odbicie przytem światła o dwie twarze nad głowami Jezusa znajdujące się, jest bardzo podobne do odblasku płomienia z palącego się ogniska, a sama postać Najświętszej panny, jest bez żadnego wyrazu twarzy. Rysunkowi także możnaby tu nie jeden błąd wytknąć.

Pana Głębockiego: Kuszenie Chrystusa jeszcze większe posiada niedostatki. W kompozycji, w rysunku, w kolorycie wszędzie przebiegają błędy z silniem się na efekt bardzo niefortunne. Pomysł jakkolwiek jest duszą każdego obrazu, ale nie pokryje wad gdy talent i umiejętność nie mają odpowiedniej siły. Obu artystom nie bez talentu, radzilibyśmy długi jeszcze czas być kopistami prac lepszych, zanim będą mogli się zabrać do samoistnego tworzenia z pożytkiem dla siebie i sztuki.

## O UBIORACH.

Zwiedzany temi dniami magazyn p. Kwiatkowskiego obfitego dostarczył nam materiału do sprawozdania dzisiejszego. Na obecną porę przygotowano tam dużo ciepłych kostiumów zimowych, których paletoty podwatowane albo flanelą podbite w stanie i obłożone do koła futrem lub pluszem. Na dnie cieplejsze w zimie dostatecznem są spacerowem odzieniem. Okrycia także garnirunkiem z futra ubrane są najmodniejsze, używane są do tego ogonki z twardych, skunksy, luksy i kaszanki. W ogóle paletoty te są dosyć krótkie, rzadko bardzo kolana sięgają. Dużo noszą paletotów luźnych rozcinanych z tyłu i na bokach, lub wpadających zupełnie do stanu z przodami wszakże wolnemi. Futro nieruguje innych przyborów, które okrycia bogato i wytwornie ubierają, szczególnie noszą pasmanterje, wyszycia jedwabnymi sznurkami w desenie, plisy jedwabne i aksamitne i frendzle; wszystkie te ozdoby ślicznie się łączą z wązkim okładem futrzanym, do koła paletot obejmującym. Wierzchy do długich zimowych salop futrzanych, zupełnie nie zmieniły kształtu na tę zimę, najwięcej poszukiwaną jest zawsze szubowa salopa, rękawy jej rozszerzone kłapą, strojnieszsze są od paletotowych, a niemniej od tych ostatnich wygodne.

Kostiumy są w ogóle od ceny 25 rs. do 100 i wyższych cen jeszcze, w miarę materiału, garnirunków i t. d.

Okrycia począwszy od 15 rs.

Dzielać się ze spostrzeżeniami naszymi, które zwiedzenie zakładu nasunąć nam musiało, opiszemy zarazem szczegółowo te kostiumy, okrycia kapelusze, czepekki itd., które naszą uwagę zwróciły.

Pierwszym był kostium z materiału Périchole: (rodzaj lekkiego sukienka:) koloru Lavière to jest ciemno czekoladowego. Bardzo piękny, gustowny a nader skromny przybór tej sukni, odznaczał ją od innych. Spódnica miała od dołu duże bardzo mało przymarszczone szerokie falbany, jasno pasowanym szlakiem i wrobioną w materiał frendzlą zakończoną. Z przodu otwarta tunika, z tyłu podniesiona na tasiemki pod spodem, boki miała przybrane jasnymi na guziki spiętymi patkami; dopełniał kostiumu krótki i wolny kaftaniczek, flanelą podbity, i odpowiednio przystrojony.

Drugi kostium więcej zimowy, był z piki wełnianej w dosyć jasnym zielonym cieniu. Spódnica z odcinaną bardzo szeroką falbaną, ubrana była kilkakrotnie powtarzanemi nagłówkami w grube układanemi fałdy, nadto falbana od dołu miała jakby prze-wleczenie z ciemniejszego paska. Uzupełniał kostium, długi kolan sięgający paletot ciemniejszej barwy zielonej, czarnym paskiem skunksów objęty do koła. U szyi futro, rodzaj boa a raczej krawacika z końcami formowało. Śliczny fason paletota, piękny i wybornie dobrany cień jego do koloru spódnicy, bardzo ładną i powabną całość tworzył.

Trzeci kostium śliwkowego koloru (prunes) także



z wełnianej piki swóim wytwornym, a prostym przyborem, a nade wszystko przepyszną modną barwą, musiał każdego zwrócić uwagę. Gładka spódnica miała dwie nierównej szerokości plisy z aksamitu śliwkowego cieniu, na nią opadał paletot bardzo zręczną i elegancką formą, zupełnie prosty z tyłu tylko z boków podebrany. Paletot do koła grubą kręconą frendzlą i aksamitnymi plisami był oszyty. Zamiast nieodzownej kokardy z tyłu na pasku, dane były dwa wiązania na szwach plecowych, o długo spadających kokardach z odpowiedniego aksamitu; wiązanie niezwykły wybór formujące ślicznie uzupełniało poważny ten kostium.

Dużo było jeszcze innych pięknych i wykwintnych zimowych kostiumów, których koniecznym warunkiem był przybór, jeżeli nie z futra to z aksamitu. Jedynie sukienne kostiumy lub z materiału Périole zwanego, wyglądają bardzo zimowo, chociaż często tylko ciemniejsze pasowanie i frendzla wełniana je zdobi. Ładny był taki kostium jasnogranatowy. Krótka ziemi sięgająca spódnica, miała garnirunkiem odznaczony rodzaj płaszcza dworskiego (lecz nie powłóczystego). Przód suciój był falbankami do góry i na dół idącymi, a środkiem potrójnym plisowaniem przyciśniętymi, wystrojony. Szczególnie oryginalny pasek kilkoma do koła patkami równiej długości przybrany, dopełniał ładną tunikę i gładki bluzkowy staniczek.

Bardzo łatwo mniej modnie zrobioną suknią, takim paskiem odświeżyć, można go do sukni ubranej aksamitem, cały z aksamitu zrobić.

Z pokojowych lżejszych kostiumów pięknymi nam się wydały dwa fioletowe, oba z satin de laine. Materiał ten miękki i dobrane się układający wielce na tę zimę jest używany.

Jeden z nich w ślicznym nie zbyt jasnym cieniu, miał spódnice strojną od dołu falbaną przepinaną czarnymi długimi kokardami z aksamitki, w ciwierzłokciowych odstępach. Tunika en tablier skrojona z przodu, oszyta była czarnym aksamitem i frendzlą, boki tej tuniki stanowiły wody aksamitką odznaczane, całą wszakże oryginalność i niepospolitą jeszcze nowość tego kostiumu, tworzyła szeroka szarfa związana w pół spódnicy, na dużą z długimi końcami kokardę. Zamiast stanika zrobiono ślicznym fasonem kaftaniczek do figury prawie, którego plecy kończasto w kształcie karoczek zakończono były. Czarna aksamitna kamizelczka dopełniała odcięte przody. Skomplikowany ten kostium w opisie zapewne traci, gdyż niemożliwą jest rzeczą oddać piórem całość, z takiejj massy różnorodnych garnirunków utworzoną, która w rzeczywistości żadną przesadą nierazi, lecz przeciwnie może pozór pewnego lekkiego wdzięku zachowała nawet.

Drugi kostium także z fioletowego satin de laine zupełnie odmiennego rodzaju i gustu, suto był przybrany aksamitem tejże barwy. Gładka spódnica miała blisko na pół łokcia długie kontrafałdy w pewnych odstępach u dołu naszyte, wybornie i oszczędnie falbanę naśladowujące. Początek kontrafałd pokrywały śpiczaste zęby, frendzlą oszytych pasów aksamitnych, które wzdłuż całą spódnice zdobiły. Bardzo ten piękny i niezwykły garnirunek, bogato kostium przybierał, któremu zupełnie nigdzie nie podpięta tunika tylko do koła aksamitną plisą i frendzlą strojna, wiele wdzięku i estetycznej powagi dawała.

Gładki stanik miał w tyle mocno fałdowany karoczek, z produ duże kokardy. Szerokie przewiązane rękawy zarówno piękne węzły zdobiły.

Z jedwabnych zupełnie w świeżym guście, wydał nam się kostium z gros faille czarnego, z szeroką na rękę wycinaną, ruszą u samego dołu, nad którą dwie aksamitne dano plisy. Na spódnice tę siedł długi paletot w dwa spiczaste liście, ścięty w tyle z aksamitu czarnego, ubrany taką samą jak spódnica ruszą, która koło szyi gruby baranek tworzyła.

Z okryć podobały się nam najwięcej.

Popielate z drap velours Dea zwane, z tyłu do stanu dwoma długimi kokardami przepięte, a z przodu szeroko otwarte i dopełnione czarną aksamitną kamizelką. Wielkie klapy w miejsce rękawów dane, w zupełnie nowym rodzaju, draperję wzdłuż ręki na przodzie tworzyły; frendzle i kasztanki ubierały okrycie do koła.

Brazowy w ślicznym cieniu i świeżym fasonem, przybrany był skunksami brazowej barwy i pyszną

pasmanterją, rodzaj akselbantów na lewym ramieniu formujące.

Popielaty luźny z trzema rozcięciami z tyłu, okolony szerokim paskiem skunksów. Przód cały, rękawy ściągnięte futrzanym paskiem wyżej łokcia, i każde rozcięcie mimo obkładu skunksowego, miało wyszycie w bogaty deseń z jedwabnego sznurka.

Najpiękniejszym wszakże wedle nas było okrycie, z czarnego drap velours paletotowym kształtem, z wolnymi przodami, z plecami zupełnie do stanu, i rozcięciami. Kokarda bardzo suta przypięta była w pasie, a okrycie ubrane jedwabną plisą, kontrafałdowaną falbanką i pięknymi śpiczastymi ząbkami w jej zagięcie wpadającymi, które suto i bogato go zdobiły. Wszystkie te okrycia do połowy spódnicy zaledwie dochodziły.

Z dłuższych okryć bardzo był ładny płaszcz z pelerynką, wzdłuż rękawów na przodzie ginącą. Był on ubrany frendzlą sznelową, aksamitną i jedwabną plisą, i pyszną pasmanteryjną rozetą na plecach.

Kapelusze są w ogóle trochę większe od zeszłorocznych zimowych i choć wysokie jednakże wybornie do głowy przystają.

Z okrągłych nader był piękny czarny aksamitny ubrany fioletowym poult de soie, z fioletowym piórem, i z ręcznie wpiętym koliberkiem wśród zwojów tiulu czarnego; z tyłu końce tiulowe klamrą lawową spięte były.

Czarny aksamitny z wysoko w górę fałdowaną główką i rondkiem spadającym, frendzelką z piór strusich przybranem. Okalał go zawoik z faille czarnego, z jednego boku pięknym węzłem, a drugiego z wdziękiem wpiętą w koronkę blade różową różą ślicznie zakończoną.

Trzeci oryginalniejszy od dwóch poprzednich brazowy kastorowy, z odwinięciem po bokach rondkiem i niezbyt wysoką główką, podwyższony był sutom ubraniem, złożonym z dużego pióra brązowego na którym swobodnie opierało się szafirowe cieniuchne w rodzaju czapłego pióreczka, biała egretka umieszczona z boku.

Śliczny był także kapelusik wysoki bardzo, czarny aksamitny, zdobny kokardami podszywanymi niebieską materją faille, długie stusie niebieskie pióro na bok spadające poważnie go stroiło.

Wiązanych kapeluszy także długi szereg wystawiono do przejrzenia, tyle w nich nowych pomysłów, tyle różnistości, gustu i dobrego smaku znaleźliśmy, że doprawdy trudny wybór, które w opisie naszym pomieścić, każdy bowiem zarówno zupełną oryginalnością jak wytworną elegancją się odznaczał.

Może też i dojdziemy kiedyś do kapeluszy, które nie tylko swoją estetyczną stroną będą się zalecać, lecz pożytecznie osłonią głowę od zimna lub palących promieni słońca. Kapelusze tegoczesne jak wyżej już powiedzieliśmy, większe są od zeszłorocznych, zmiana ta więc jeszcze uderza w kapelusze wiązanych. Czarny aksamit po większej części przeważnie na nich użyty, i tak zaczynamy od czarnego aksamitnego i skończymy na czarnym także.

Czarny aksamitny pół okrągłym fasonem, miał trzy wysokie i zupełnie w górę postawione zęby na retursie, z pod którego ukazywał się wałek z czarnego gros grains, diademem z lawy i czarną koronką przybrany, za tą wieżą zębatą spadało pasowe kapłonie piórko. Szarfy ze wstążki.

Kapelusz złożony z sutęj buffy czarnej aksamitnej, diadem w kształcie wąskiego turbanika ze wstążki i aksamitu, z boku w obfitych zwojach długie kokardy z końcami, wśród których przypięte piórko czarne z wielkim wdziękiem i naturalnością aż diademowi dotykało. Szarfy podwójne: lekkie i ze wstążki.

Trzeci czarny także miał piękny i bardzo gustownie upięty strój aksamitny z białą koronką Valenciennes.

Do góry stojąca koronka, czarne pióra, szarfy aksamitne dopełniały ubrania.

Najoryginalniejszym przeciw był czwarty kapeluszek także czarny aksamitny, krótki z boków a bardzo długi z tyłu, miał on rondko złożone z plisowanego aksamitu, plisowanie to przy główce przyciskała z czarnego dżetu gładka opaska. Pod rondkiem a nad czołem, plisowany aksamit rodzaj diademowi tworzył.

Okrągła główka opięciem z czarnego tiulu długie szarfy formującym zdobną, miała zarzuconą jakby od niechcenia z zupełną swobodą i wielkim powabem

długą gałąź dużych fioletowej barwy kwiatów. Prześliczny ten kapeluszek zarówno odpowiedniem mógł być ubraniem dla młodej, jak i dla starszej osoby.

Śliczne czepeczki, stroiki, kwiaty i tak bardzo dziś używane węzły i kokardy, do każdej sukni, do każdego gustu i potrzeby, łatwo dobrać można tak w nie obficie półki i pudła są opatrzone. Dodamy tu jeszcze że kapelusze są od ceny 8 rs. Czepeczki od 4 rs. kokardy od 2 rs. a bukiety i girlandy z pysznych i wytwornych paryżkich kwiatów od ceny 3 rs.

## Opis ryciny kolorowej.

*Figura 1.* Suknia fioletowa poult de soie kostiumowa, ubranie u dołu z aksamitki czarnej, paletot do figury czarny jedwabny, rozcinany na bokach i przodzie, strojny kratką i kokardami aksamitnymi. Czarna kokarda, nad czołem. Białe webowy kołnierzyk. Rękawiczki damskie na trzy guziczki.

*Figura 2.* Wizytowe ubranie, szafirowa suknia gros faille powłóczysta nieco, z falbanką i odwróconymi zębami do góry, czarnem obejmowaniem. Paletot czarny aksamitny, rozcięty i zaokrąglony z tyłu, zdobny pelerynkowym kołnierzem, oszyty frendzlą i pasmanterją. Kapeluszek z szafirowem przyborem.

*Figura 3.* Wizytowe ubranie. Powłóczysta suknia koloru prunes w czarne atłasowe paski, na niej paletot koronką strojny. Kapeluszek czarny aksamitny z ubraniem i piórami koloru śliwkowego.

*Figura 4.* Spacerowe zimowe ubranie. Kostium z tuniką i kaftanikiem skunksami i aksamitnem wyszyciem zdobny. Tunika z boków na kwasty ściągana. Czarna jedwabna szarfa. Aksamitny kapeluszek rozjaśnia pasowa róża i odpowiednie pióra.

*Figura 5.* Spacerowe ubranie małej dziewczynki. Popielata spódniczka z czarnymi aksamitnymi plisami. Luźny paletocik szafirowy aksamitny, okładany do koła i na szwach bocznych, popielatem futerkiem. Wysoka czapeczka szafirowa aksamitna obłożona futerkiem i ubrana piórkiem popielatem i szafirowem. Rozpuszczone włosy związane są szafirową kokardą. Wysokie popielate buciki z futerkiem. Duńskie rękawiczki.

## PRZEPIS GOSPODARSKI.

### Proporcja przypraw do stu funtów mięsa peklowanego.

Soli garniec, saletry cwiérć funta, kolendru kwaterek, bobkowego liścia 2 funty, pieprzu i angielskiego ziela pół funta. Po natarciu mięsa przyprawami powyższymi, ułożyć w statek dębowy, nakryć denkiem i przycisnąć kamieniem. Gdyby mięso za mało sosu puściło, w takim razie przegotować wodę z solą, wystudzić i nalać zimnym płynem. Mięso powinno konieczne w sosie leżeć i często być przewracanem, bo inaczej psuje się.

Do marynowania szynki dodaje się jeszcze 4 funty majranku, goździków 2 funty i jałowcu kwaterek.

Cztery tygodnie dostateczne są do peklowania mięsa.

## KORESPONDENCJA.

Pani Kilar. z przesłanych rs. 6 na kupno książek pozostało kop. 81.

**Listy i przesyłki pieniężne** adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina paryżka i kalendarz.